

ODRODZENIE EUROPY – TO JEST DO ZROBIENIA! | BEZ TWARZY | 500 PLUS, CZYLI WÓZ PRZED KONIEM

nasze czasopismo

Nr 04-05/2019 • www.naszezasopismo.com.pl

ISSN 2543-7143 • INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



Rozmowa z posłanką Kamilą Gasiuk-Pihowicz

MAMY TYLKO JEDEN STRZAŁ

nasze Czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

Jako młode wydawnictwo, cały czas się rozwijamy. Oprócz wersji papierowej naszego miesięcznika, dostępnej na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej, jesteśmy też obecni online na: www.naszezasopismo.com.pl.

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszezasopismo.com.pl

Prenumerata: www.eko-market.pl, <https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-nasze-czasopismo>, redakcja@naszezasopismo.com.pl

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysyłać na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Wszystkich, którzy wierzą w wizję „**Naszego Czasopisma**” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. zo.o.

nr rachunku bankowego: **19 2530 0008 2016 1040 8821 0001** (tytuł wpłaty: darowizna)
lub: <https://zrzutka.pl/mx5xm8/wplac>

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszezasopismo.com.pl



Przemysław Wiszniewski
redaktor naczelny

Szanowni Państwo,

oto jesteśmy w czwartym roku rządów PiS i wodza Kaczyńskiego. Przygotowujemy się do majowych eurowyborów. To będzie ważny test naszego obywatelskiego zaangażowania, a dla partii rządzącej również ważny test społecznego poparcia. Jeśli poniesie klęskę w tych wyborach, oznaczać to będzie, że znalazła się na równi pochyłej.

Wprawdzie sondaże społecznego poparcia już wskazują tę tendencję, dając przewagę Koalicji Europejskiej, czy też Obywatelskiej, lecz wszystko zależeć będzie od frekwencji. Stąd magiczny, ale jednak potworek językowy: „profrekwencyjne”. Profrekwencyjne działania wzbudzające świadomość obywatelską: ulotki, stoliki europejskie, flashmoby, podczas których śpiewamy Odeę do radości.

Od wyniku tych wyborów będzie zależeć miejsce Polski w Unii Europejskiej: czy pozostanie partnerem dla pozostałych krajów członkowskich, czy też ugruntuje swoją złą opinię, wypracowaną przez PiS-owskich europosłów i polskie władze, które dały się poznać jako „eurosceptycy” czyli zwolennicy „polexitu”. PiS-owcy mogą też „zgodzić się” na pozostanie Polski w Unii, ale za cenę jakiegoś wyłudzonego po chuligańsku haraczu.

Trudno mieć zaufanie do PiS-owskich kandydatów, którzy najpierw nazywają unijną flagę szmatą, by potem startować do unijnego parlamentu. Jak się wydaje, albo żeby struktury europejskich instytucji dewastować od wewnątrz – podobnie jak do tej pory czynili to w kraju – albo dla całkiem niezłych pieniędzy. I aby uniknąć odpowiedzialności za łamanie Konstytucji, czy też szerzej – prawa.

Ławka personalna kandydatów Koalicji Europejskiej jest jednak znacznie dłuższa i budzi nadzieje. Można wybierać spośród fachowców i osób cieszących się autorytetem. Koalicja ma społeczne poparcie, ponieważ trwa mimo różnic programowych tworzącymi ją ugrupowaniami. Jest to bowiem przymierze liberałów, a nawet konserwatystów z lewicą: socjaldemokracją i Zielonymi. Polacy premiuja porozumienie ponad podziałami, bo mają dość awantur, które codziennie funduje im PiS-owska władza.

Warto jednak uświadomić sobie, że te wybory to coś więcej niż tylko rozgrywki krajowe, stawka jest nawet większa niż pozycja Polski w Europie. Jeśli Polacy pozwolą PiS-owcom dostać się do Parlamentu Europejskiego, wzmocnią tym samym siły, które mogą zagrozić istnieniu Unii. To mogłoby spowodować czarny scenariusz rozpadu wielkiego projektu europejskiej wspólnoty, niwecząc nie tylko polskie szanse na rozwój i modernizację, ale także szanse całego regionu.

Stoimy w obliczu wyboru między europejską demokracją a azjatyckim modelem państw autorytarnych, wyboru między Zachodem a Wschodem. Nie ma wątpliwości, że Polska zmarginalizowana w Unii jest wielką pokusą dla Putina, który zapewne marzy, by mieć naszą ojczyznę w orbicie swoich wpływów politycznych i gospodarczych. Stoimy zatem na skraju przepaści.

Historia lubi się powtarzać: przecież tak niedawno Polska jako PRL była państwem satelickim ZSRR, z władzą uzależnioną od Sowietów. Może się zdarzyć, że Kaczyńskiemu uda się powrót do tych parszywych czasów, kiedy kupowaliśmy artykuły żywnościowe na kartki, gazety były urzędowo cenzurowane, a opozycja zamykana w więzieniach.

W maju będą więc wybory, choć w moim przekonaniu nie mamy żadnego wyboru. Trudno bowiem uznać za równorzędne z jednej strony demokrację, pomyślność i pokój a z drugiej – Kaczyńskiego i trzy panie Beaty, które już wiele w Polsce zniszczyły i teraz pragną czynić podobnie w Brukseli.

nasze Czasopismo



nasze Czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Sylwia Wiszowata

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Dorota Bilewicz-Bandurska, Jerzy Cichowicz, Karolina Deryńska, Dariusz Maciej Grabowski, Piotr Kandyba, Mateusz Kijowski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Maria Lewandowska, Anna Lewicka, Jarosław Pytlak, Karolina Romańska-Kuć, Anna Schwerin, Kama Scudder, Andrzej Wierzbą, Włodzimierz Witakowski, Agnieszka Wyczółkowska, Andrzej Zaleski

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Piotr Olczak

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.
Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Nr 04-05/2019

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Dorota Bilewicz-Bandurska: MAMY TYLKO JEDEN STRZAŁ
- rozmowa z posłanką Kamilą Gasiuk-Pihowicz
- 12 Maria Lewandowska: SYMBOL WSPÓLNOTY
- 13 Karolina Romańska-Kuć: UNIA EUROPEJSKA... NIEWIASTA
OBLECZONA W SŁOŃCE?
- 14 Karolina Deryńska: ODDRODZENIE EUROPY – TO JEST DO ZROBIENIA!
- 16 Karolina Romańska-Kuć: "ABSSENS CARENS", CZYLI NIEOBECNY TRACI

SPOŁECZEŃSTWO

- 18 Jarosław Pytlak: TO TAKŻE KRZYK ROZPACZY
- 20 Piotr Kandyba: TECHNOLOGIA W SŁUŻBIE NAJSŁABSZYCH
- 22 Agnieszka Wyczółkowska: ANTROPOCEN, EPOKA CZŁOWIEKA
– PLASTIK I MARNOWANA ŻYWNOŚĆ

EKONOMIA

- 24 Włodzimierz Witakowski: SMOG A ROZWÓJ ENERGETYKI
- 26 Dariusz Maciej Grabowski: 500 PLUS, CZYLI WÓZ PRZED KONIEM

MEDIA

- 28 Maria Lewandowska: BEZ TWARZY
- 31 Ewa Krawczyk-Dębiec: MEDIA 2020, JEŚLI NIE OBYWATELSKIE, TO JAKIE?
- 32 Ewa Krawczyk-Dębiec: MUSIMY ISTNIEĆ, ŻEBY OPOWIADAĆ HISTORIĘ
NASZEGO ŚRODOWISKA - rozmowa z Przemysławem Wiszniewskim

POLITYKA

- 34 Andrzej Wierzbą: RÓWNOŚĆ – WOBEC KOGO I CZEGO?
- 36 Andrzej Zaleski: DEMOKRACJA LIBERALNA A WARTOŚCI

PRAWO

- 37 Andrzej Zaleski: PROKURATURA MA SŁUŻYĆ SPOŁECZEŃSTWU

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: KROKODYLA DAJ MI LUBY!

KULTURA

- 17 Anna Schwerin: POD PÓŁNOCNYM NIEBEM, CZYLI NAJLEPSZE
CIĄGLE PRZED NAMI
- 38 Jerzy Cichowicz: CZARODZIEJSKI OGRÓD

PORADNIK

- 42 Kama Scudder: ZIELONE FILTRY

TURYSTYKA

- 40 Anna Lewicka: RZYM NA WEEKEND



KROKODYLA DAJ MI LUBY!

Od lat słyszę wezwania do wymiany klasy politycznej, co chwilę rozlegają się apele o odsunięcie tego czy tamtego polityka od ważnych funkcji. Jestem jednak przekonany, że ryba psuje się od głowy. A głowa jest tylko jedna. Konstytucja mówi jasno: władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu.

Oczywiście to w żaden sposób nie zwalnia polityków z odpowiedzialności, osobistej i politycznej, za ich działania i zaniedbania. Kiedy jednak zastanawiamy się, jak zmienić sytuację, jak lepiej zadbać o wspólne dobro – co jest przecież istotą polityki – powinniśmy spojrzeć przede wszystkim na siebie samych, w lustro.

Zacznijmy więc od własnej głowy. To my wybieramy polityków jako naszych przedstawicieli. Bowiem na mocy artykułu 4. ust. 2. Konstytucji RP: Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio.

My też dajemy politykom wsparcie, podpisując listy poparcia. Czym się kierujemy, oddając władzę naszym przedstawicielom? Jedni kierują się po prostu sympatią: tego lubię, tego nie lubię. Ten jest młody i przystojny, tamten źle się ubiera i ma wadę wymowy. Ci, którzy chcą uchodzić za bardziej świadomych, analizują programy. Czasem uznają, że życiorys również może dostarczyć cennej wiedzy o kandydacie.

Sympatia jest ważna, kiedy zbieramy towarzystwo do wspólnego biesiadowania. Programy w dzisiejszych czasach są niezwykle rozbudowane i mało kto jest w stanie je przeanalizować i rzetelnie porównać. Są oczywiście sztandarowe hasła i projekty – tutaj już idzie łatwiej. Ale kierując się sporządzonym przez kandydatów skrótem poddajemy się pewnej formie manipulacji.

Życiorysy – to kopalnia wiedzy. Jednak nie te oficjalne, spreparowane przez sztaby i specjalistów. No i co z nowymi? Skąd dowiemy się, co nas czeka, jeżeli oddamy władzę tym, którzy jej nigdy wcześniej nie sprawowali?

No właśnie. Dochodzimy do sedna sprawy. W wyborach nie powinniśmy myśleć o kandydatach, ale o sobie, o swoich rodzinach, o małych ojczyznach, o całym kraju, o Europie. To taka forma zdrowego egoizmu. Pisałem już w 2015 roku, że wybory polityczne to nie głosowanie w konkursie Eurowizji. Że chodzi o naszą przyszłość, a nie o samopoczucie w czasie kampanii, przy głosowaniu i podczas ogłoszenia wyników. O to, by pod koniec kadencji mieć satysfakcję, że dzięki naszemu rozporządzeniu naszą władzą nasze życie zmieniło się na lepsze.

A co ma do tego wszystkiego tytułowy krokodyl? Każdy z nas chyba czytał lub oglądał „Zemstę” Aleksandra Fredry. Omawialiśmy ją też w szkole. Pamiętacie, jak Klara, chcąc obronić się przed nieco uciążliwymi zalotami Papkina, postanowiła go wystawić na próbę, co on później podsumował z ironią słowami:

*„Jeśli nie chcesz mojej zguby,
Krrrokodyla daj mi, luby”*

Jakże często my, jako wyborcy, zachowujemy się wobec polityków podobnie do Klary? Chcemy ich wystawiać na próbę, testować. I co z tego wynika? Najczęściej nic. Bo w Polsce doprowadziliśmy do perfekcji sztukę zdawania testów, zaliczania egzaminów, przechodzenia prób. Czas wreszcie zrozumieć, że zupełnie innych kwalifikacji wymaga bycie dobrym reprezentantem nas – obywateli – niż bycie atrakcyjnym kandydatem. Często te kwalifikacje się wręcz wykluczają.

Przed każdymi wyborami warto sobie zatem zadać pytanie – czy chcę wspaniałych kandydatów, czy skutecznych polityków. I możemy głosować tak, jak dotychczas, narzekając później na jakość klasy politycznej, albo głosować na tych, którzy naprawdę mogą nasze życie zmienić na lepsze, chociaż nie umieją tak uroczo zabiegać o głosy. Trzeba też pamiętać, że aby mieć wpływ na władzę i móc zrobić to wszystko, na czym nam zależy, nie można być w mniejszości. W polityce liczą się dobre projekty i siła do ich przeprowadzenia.

Im częściej będziemy głosować na kandydatów, a nie na polityków, tym częściej, obok postulatu wymiany klasy politycznej, pojawiać się będzie postulat wymiany społeczeństwa... ■



fol. pixabay.com

MAMY TYLKO JEDEN STRZAŁ

O historycznej stawce wyborów do Parlamentu Europejskiego, spychaniu Polski w przepaść polexitu, sposobach na obronę państwa prawa i obywateli przed wszechwładzą PiS

z posłanką Kamilą Gasiuk-Pihowicz, kandydatką Koalicji Europejskiej do Parlamentu Europejskiego w okręgu warszawskim rozmawia Dorota Bilewicz-Bandurska



fot. Piotr Olczak

Trybunał Konstytucyjny wydał właśnie orzeczenie w sprawie obsadzenia Krajowej Rady Sądownictwa. W tej samej sprawie odbyła się niedawno* rozprawa przed Trybunałem Sprawiedliwości UE, którą pani obserwowała. Co oba te zdarzenia mówią o stanie polskiego państwa?

Przed wszystkim, jeśli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, to trudno mówić o orzeczeniu. W składzie orzekającym była bowiem osoba, która nie jest sędzią, lecz tak zwanym dublerem, czyli osobą wybraną

na już obsadzone stanowisko. To pan Justyn Piskorski. W ocenie wielu ekspertów mamy do czynienia z tzw. wyrokiem nieistniejącym. To analogiczna sytuacja, jakby w orzeczeniu wzięła udział dowolna inna nieuprawniona osoba.

Po drugie, wniosek został przez KRS złożony dla pozorów. To był wybieg prawny. Ten wniosek nie został złożony, żeby rozstrzygać problem prawny, bo gdyby tak było, to KRS powstrzymałaby się od działalności do momentu orzeczenia, a tak się nie stało.

I trzeci, najważniejszy aspekt to fakt, że wprowadza ono olbrzymi chaos prawny. Tydzień temu tą samą kwestią zajmował się TSUE. Jest to próba stworzenia wrażenia, że mamy do czynienia z jakimś kłinczem prawnym – tylko po to, by dostarczyć władzy paliwa politycznego w sporze z instytucjami unijnymi, które stają w obronie polskich obywateli, ich prawa do niezależnych sądów i niezawisłych sędziów.

Mamy do czynienia z sytuacją, w której jedna instytucja powołana z narusze-

niem Konstytucji, stara się legitymizować istnienie innej instytucji obsadzonej z pogwałceniem Konstytucji. To jest działanie na szkodę Polski, na szkodę pozycji Polski w Unii Europejskiej i na szkodę samej Unii Europejskiej. To jest działanie, w którym interes partyjny stawia się wyżej niż interesy obywateli. Jestem wielką zwolenniczką tego, aby ta kwestia została rozstrzygnięta przez TSUE, uważam bowiem, że oprócz względów czysto prawnych jest to niezbędne z uwagi na to, iż w Polsce nie ma już niezależnej instytucji, która tę kwestię mogłaby rozstrzygnąć.

Dlaczego chciałabym, by to unijny Trybunał rozstrzygnął kwestię KRS? Bo prezes unijnego Trybunału nie jeździł do siedziby PiS na Nowogrodzką jak pani Przyłębska... Bo w unijnym Trybunale nie ma dublerów sędziów... Bo małżonek prezesa unijnego Trybunału nie jest ambasadorem, którego Jarosław Kaczyński może odwołać w każdej chwili... To dlatego przed europejskim Trybunałem musimy bronić praw polskich obywateli przed atakiem ze strony rządu PiS!

Jest jeszcze inny aspekt merytoryczny. KRS została powołana, aby stać na straży niezależności sędziowskiej. Ta idea była przez wszystkich przez 20 lat rozumiana jednakowo, a mianowicie – że zdecydowaną większość ciała, które ma stać na straży niezależnego sądownictwa, powinni stanowić sędziowie, a nie politycy albo osoby wybierane przez polityków. A mamy teraz 25-osobową radę, z której 23 osoby zostały powołane przez polityków, a tylko dwie osoby są sędziami – pierwszy prezes Sądu Najwyższego i prezes Naczelnego Sadu Administracyjnego. To bardzo niebezpieczna sytuacja, bo na mecie tego wszczętego przez panią Przyłębską wyścigu między TK a TSUE znajduje się przepaść z polexitem na dnie.

Myśli pani, że to jest celowe działanie pani Przyłębskiej? Że zdaje sobie sprawę z konsekwencji i działa z premedytacją, czy jest niekompetentna?

Myślę, że jedno nie wyklucza drugiego. Nie wiem, jak dalece sięga jej wyobraźnia. Czy zatrzymuje się na wydaniu orze-

czenia, które wypełnia oczekiwania partii rządzącej, czy widzi daleko idące konsekwencje w postaci polexitu. Kiedyś użyłam takiego porównania, że TK powinien być precyzyjnym narzędziem do wycinania z systemu prawnego wszystkich niekonstytucyjnych przepisów, tymczasem stał się bardzo niebezpiecznym narzędziem w rękach niebezpiecznych ludzi.

Jesienią ub.r. pan Zbigniew Ziobro złożył do TK wnioszek, który ma potwierdzić niekonstytucyjność jednego z przepisów traktatu o Unii Europejskiej, a mianowicie art. 267, który mówi o możliwości zadawania pytań prejudycjalnych przez polskie sądy. Jest wiele opinii, chociażby wygłoszonych przez szefa TSUE Koena Lenaerts, który zauważa jednoznacznie, że możliwość zadawania tych pytań jest fundamentalnym narzędziem, jeśli chodzi o utrzymanie spójnego systemu wymiaru sprawiedliwości w całej UE. Na końcu musi być bowiem instancja, która ujednolici rozumienie prawa wspólnotowego, gdzie właśnie sądy krajowe zadadzą pytanie i uzyskają odpowiedź rozstrzygającą wątpliwości dla całej Unii.

Jeżeli zatem Zbigniew Ziobro dąży do tego, aby odebrać polskim sądom takie prawo, to jest to również krok w stronę polexitu. Bo czym innym może być kwestionowanie traktatu, który już został przez Polaków zaakceptowany w referendum, kiedy przystępowaliśmy do UE? Ja wiem, że wtedy tego traktatu w takim brzmieniu jeszcze nie było, ale był cały system prawny, który zaakceptowaliśmy. Teraz jest to kwestionowane, a zakwestionowanie jednego z przepisów tak fundamentalnego traktatu jak Traktat Lizboński może być krokiem, który w perspektywie kilku lat doprowadzi do polexitu.

Poza tym tu nie chodzi tylko o jeden wniosek pana Ziobry. Obecna władza podejmuje wiele innych, bardzo realnych działań rozpędzających dążenia do opuszczenia UE. I warto to mieć w pamięci, zwłaszcza w kontekście zdarzeń, które kiedyś wydawały nam się niemożliwe, a mianowicie brexitu. Brytyjczy konserwatyści też nie mówili, że chcą brexitu, mówili, że chcą reformy Unii Europejskiej, może trochę ograniczenia jej kompetencji – ale potem

ten pomysł rozpętał się sami i nie dało się go zatrzymać. A obecna władza nie ma zahamowań.

Wyobraźmy sobie, że PiS dojdzie do wniosku, iż opłaca mu się rozpędzić maszynę polexitową. Usługne media publiczne jeszcze chętniej niż zwykle ten temat wesprą, papierowe media sprzyjające PiS, sówicie opłacane poprzez reklamy ze spółek skarbu państwa, też podchwycają temat i tak zacznie się nakręcać spirala...

Jak pani obstawia? Brytyjczycy wyjdą w końcu z Unii?

Bardzo bym chciała, żeby nie wyszli. Chciałabym, aby Unia Europejska jak najszerzej sięgała swoimi wartościami. Mam oczywiście świadomość, że Unia musi na coś postawić, że się zmienia i że te zmiany już ruszają. Widzimy choćby, że coraz więcej krajów zaczyna myśleć o budżecie tylko dla strefy euro, że wcale nie ma ochoty oglądać się na maruderów takich jak obecny polski rząd, czy węgierski. UE będzie się zmieniała, czy tego chcemy czy nie...

Mamy rząd, który odwraca się plecami od Unii i nie uczestniczy w tych zmianach, a przez to my jako Polska jesteśmy spychani na margines, bo powstały inicjatywy, w których już nie uczestniczymy. Tu nie chodzi tylko o strefę euro, ale jest Unia Bankowa, Unia Rynków Kapiitałowych, Unia Standardów Socjalnych czy europejska prokuratura – my w tym wszystkim nie uczestniczymy. Powstaje cała sieć do produkcji zbrojeniowej – Polska też w tym nie bierze udziału, nie uczestniczy w łańcuchach dostaw i wypadamy z nich na lata.

Jak to wszystko złożymy w całość, to widzimy, że jest wiele obszarów, w których już jesteśmy na aucie. Tylko że to miejsce w środku kontynentu, w którym jesteśmy, nie znosi próżni i albo będziemy w funkcjonowali w samym centrum zjednoczonej Europy UE, albo będziemy dryfowali na Wschód pod rządami PiS.

Mamy dwa fronty w walce o przywrócenie w Polsce demokratycznego państwa prawa – krajowy i europejski. Pani ►

TEMAT MIESIĄCA

► **kandyduje do Parlamentu Europejskiego. Dlaczego? Tu też jest sporo do zrobienia...**

Wszyscy mamy świadomość, że dziś to przed unijnymi instytucjami będzie decydowała się przyszłość naszych praw zapisanych w Konstytucji i europejskich traktatach, a być może polskiej demokracji w ogóle. Zmiany w prawie europejskim idą w takim kierunku, że jeśli nie przywrócimy w Polsce praworządności, to nasz kraj może stracić miliardy euro z unijnych funduszy.

Od niemal czterech lat o praworządność i demokrację twardo walczę w naszym Sejmie oraz w czasie pokojowych demonstracji na ulicach polskich miast. Są jednak tematy, o które trzeba zabiegać w Parlamencie Europejskim i mam w sobie tę siłę, determinację i prawnicze doświadczenie, aby to robić.

Bardzo dobrym przykładem tego, że to unijne instytucje są kluczowe dla przywracania praworządności w naszym kraju, jest orzeczenie TSUE w sprawie Sądu Najwyższego. Sędziowie wrócili do orzekania na podstawie tego orzeczenia, a nie uchwalonej w grudniu, w trzy godziny, ustawy o SN.

Myśli pani, że nasza reprezentacja w Europarlamencie jest potrzebna także po to, aby dać świadectwo, że Polacy to nie polski rząd, że nie obowiązuje tylko myślenie PiS-owskie, że to nie jest prawdziwa Polska?

Poruszyła pani kolejną fundamentalną kwestię. Myślę, że Unia Europejska nie miałaby w sobie takiej siły i determinacji do podejmowania działań, które chronią wartości unijne i mają na celu ochronę polskiej demokracji, prawa polskich obywateli do niezależnych sądów, gdyby nie to, co widać było na polskich ulicach – tę determinację setek tysięcy Polek i Polaków, którzy pokazywali swoje przywiązanie do zachodnioeuropejskich wartości, chociażby do niezależności sądów czy wolności. Polacy o tę wolność walczyli przez lata i tak łatwo nie dadzą jej sobie odebrać. To było widać w Europie, to właśnie dawało Europie podsta-

wę do działań na rzecz obrony polskiej demokracji.

Obecna władza dąży do tego, aby wypchnąć nas z Unii. Dlatego tak ważne jest, aby w Parlamencie Europejskim znaleźli się nie tylko ludzie przywiązani do praworządności i innych zachodnioeuropejskich wartości, ale jednocześnie muszą to być ludzie, którzy z pełnym zaangażowaniem, odwrotnie będą walczyć o przywrócenie tych wartości w Polsce ze wsparciem unijnych instytucji.

Poza tym obecna władza będzie grała na osłabienie Unii Europejskiej od wewnątrz. Jest takie powiedzenie, że warto oceniać polityków po tym, z kim przestają. I widzimy, z kim przestaje Kaczyński – Orban, Salvini, Le Pen, Vox – to są ludzie, którzy dążą do rozsadzenia Unii od środka. Dlatego te wybory będą ważne nie tylko dla obrony rządów prawa w Polsce, ale mam wrażenie, że dla utrzymania stabilności całej Unii Europejskiej, która jest gwarancją zapewnienia naszego bezpiecznego rozwoju.

Mi się wydaje, że jest to wybór wręcz o wymiarze cywilizacyjnym – jaką cywilizację, jaką przyszłość, jaki system wartości wybieramy. To nie jest przecież tylko kwestia tych kilkudziesięciu takich czy innych posłów. Co trzeba powiedzieć ludziom – co wybierają 26 maja?

Jestem prawniczką, twardo stającą po ziemi i widzę to, mówiąc wprost, jako czarno-biały wybór: mamy z jednej strony Koalicję Europejską, a z drugiej strony mamy PiS. I albo wygra Koalicja Europejska i będziemy mieli rządy prawa w Polsce, albo wygra PiS i Polska będzie krajem na kształt putinowskiej Rosji albo Turcji, czy Białorusi. Nie twierdzę, że to się stanie z dnia na dzień, ale w mojej ocenie te wybory to nie będzie rozstrzygnięcie na jedną kadencję, ale na dekady, albo nawet na pokolenia.

Ostatnie demokratyczne bezpieczniki, które nam pozostały, zostaną niedługo przez PiS rozniesione w pył i o normalnych wyborach, po tych jesiennych, będziemy mogli tylko pomarzyć. Przecież już teraz funkcjonuje ustawa, zgodnie z którą

to Sejm kolejnej kadencji wybierze większość składu PKW. Co będzie, jeśli znowu będzie to Sejm kontrolowany przez PiS, widać na przykładzie Trybunału Konstytucyjnego – przez nie wiadomo jak długo nie doczekamy się demokratycznych wyborów. Kolejna instytucja – Rzecznik Praw Obywatelskich – jego kadencja upływa w 2020 r. Kogo PiS wybierze na tę funkcję?

Demokratyczna opozycja ma tylko jedną szansę, żeby wygrać z partiami o tak populistycznym zacięciu jak PiS. Pokazuje też to jednoznacznie przykład węgierski. Mamy jedno historyczne okienko, jeden strzał, jedną szansę, bo potem partia populistyczna tak się już umacnia, że właściwie nie będzie możliwości, żeby ją pokonać.

Zostanie nam rewolucja?

Nie wiem. Ale to oznacza przede wszystkim, że musimy się zmobilizować w majowych oraz w jesiennych wyborach. Podejmujemy wyjątkowe działania, jak choćby stworzenie Koalicji Europejskiej, która nie ma odzwierciedlenia w żadnym innym państwie europejskim. Koalicja jest złożona z pięciu podmiotów, z pełną świadomością tego, że mamy do pokonania bardzo skonsolidowanego przeciwnika, taki zabetonowany monolit, bandę Kaczyńskiego, Ziobry i Gowina. Trzeba mieć cały czas w pamięci – albo Koalicja Europejska wygra te wybory, albo wygra je PiS.

PiS traktuje jednak wybory europejskie głównie jako narzędzie w walce wewnętrznej, chce je wygrać, aby się umocnić przed jesiennymi wyborami krajowymi. Stosuje skrajnie populistyczne chwytły, napuszczając na mniejszości seksualne, strasząc seksualizacją dzieci i zarazem ogłaszając hojny socjał. Jak na to odpowiadać, aby nie brnąć w jeszcze większy populizm, aby się z PiS-em nie licytować?

Wychodzę z założenia, że podejmowanie tematów, które narzuca nam PiS, to trochę tak, jakby Kaczyński mówił nam „hop”, a my byśmy w tym momencie skakali. Ja się na to nie godzę. Te wybory



fot. Anna Lewicka

są o czymś innym niż o zabezpieczeniach społecznych. Zdecydują o miejscu Polski w Unii. Tym, co łączy tę szeroką koalicję, jest głębokie przekonanie, że Polska powinna być w samym centrum Unii Europejskiej, że powinna współdecydować o jej przyszłości, że musi odbudować swoją pozycję w UE – o tym są właśnie te wybory. Czy chcemy, aby Polska rozwijała się jako praworządne państwo, czy nie chcemy.

To jest przeciwstawienie sobie dwóch światów – europejskiej zasadzie trójpodziału władzy jest przeciwstawiana wszechwładza prezesa. Europejskiej zasadzie praworządności jest przeciwstawiana anarchia prawna PiS, bo PiS w ogóle się nie liczy z prawem. Europejskiej zasadzie solidarności PiS przeciwstawia narodowy egoizm. Tu przebiega linia podziału między tymi dwoma blokami.

PiS oczywiście próbuje wrzucać tematy, które są dla niego wygodne i rozhuścić emocje czy szczuć ludzi na siebie, ale nie ma zgody na to, żeby skakać, kiedy Kaczyński powie „hop”. A wszystkie wypowiedzi o mniejszościach seksualnych to według mnie przykład ohydnej kam-

panii nienawiści, rozpętywanej wyłącznie po to, aby uzyskać pewne cele polityczne. Dla mnie to jest absolutnie nie do zaakceptowania.

Dziwię się PiS-owi, że ma śmiałość działać w taki sposób, zwłaszcza po tym, jak w styczniu – właśnie na skutek mowy nienawiści czy tworzenia klimatu przyzwolenia dla pewnych nienawistnych działań – został zamordowany prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. Naprawdę mam nadzieję, że nikomu nic się nie stanie na skutek tej kampanii nienawiści, jaką obecnie prowadzi PiS wobec osób LGBT.

Tylko że oni ubierają to w piękne słowa – to jest obrona tradycyjnych wartości rodzinnych, chrześcijańskich, polskiego patriotyzmu przez zdegenerowanym, lewackim zgniłym Zachodem...

Karta podpisana przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego ma przeciwdziałać mowie nienawiści, hejtowi, z którym mierzą się dzieci w naprawdę wielu szkołach. Jest to zapewnienie dostępności zajęć w każdej szkole, są to zajęcia dobrowolne, uczestniczenie w nich będzie wymagało zgody rodziców. Według mnie są

to działania absolutnie niezbędne. Jeżeli ktoś z nas ma dziecko wieku szkolnym, to doskonale wie, z jakimi emocjami dzieci muszą się zderzyć w szkole. Bardzo bym chciała, żeby były wdrażane mechanizmy, które ustrzegą dzieci przed konsekwencjami czy to niewłaściwego używania Internetu, czy to przed nienawiścią do osób o innej orientacji.

A jeśli chodzi o ochronę dzieci, to mam dość bezpośrednią perspektywę. Tak naprawdę polityków PiS kompletnie nie obchodzi ochrona dzieci. Widać to po podejściu tej partii np. do zwalczania pedofilii. Jestem członkiem komisji sprawiedliwości i na co dzień spotykam się z jej szefem, panem Stanisławem Piotrowiczem. To jest człowiek na bardzo eksponowanym stanowisku, twarz zmian wprowadzanych przez PiS w wymiarze sprawiedliwości. Jestem mamą dwójki dzieci i dla mnie kwestia pedofilii jest czarno-biała: albo walczysz z nią wszystkimi siłami, albo ją bagatelizujesz, rozmywasz i w ten sposób dajesz jej zielone światło.

I kiedy widzę kolejne informacje o sprawie księdza z Tylawy, kiedy widzę zeznania sześciu dziewczynek, które były ►



fot. Anna Lewicka

► molestowane przez tego księdza przez lata i kiedy słyszę słowa pana Piotrowicza, to w mojej opinii on rozmyślał winę księdza i w ten sposób pośrednio dawał mu przyzwolenie. W mojej ocenie taka osoba jak pan prokurator Piotrowicz absolutnie nie jest godna, by zajmować jakiekolwiek stanowisko publiczne. I to jest najlepszy dowód na to, że PiS bardzo instrumentalnie traktuje sprawy dzieci. Zadałam panu Piotrowiczowi bardzo konkretne pytanie: czy wysłałby swojej dzieci, gdyby były młodsze, na kolana do księdza z Tyławy? Czy Jarosław Kaczyński posłałby dzieci ze swojej rodziny na kolana do księdza z Tyławy? Na nocowanie? Na leczenie bioenergoterapeutyczne, o którym mówił pan Piotrowicz?

Obawiam się, że reakcja polityków Koalicji Europejskiej na te ataki ze strony Kaczyńskiego i PiS nie była dostatecznie jednoznaczna i zdecydowana... Chodzi mi o to, że w takich sprawach konieczne jest uzgodnienie stanowisk i przemówienie jednym, silnym głosem, a z tym chyba nadal jest problem.

Rzeczywiście, opozycja jest w trudnym momencie. Ale Koalicja coraz lepiej się do-

ciera z każdym dniem. W ogóle skonstruowanie takiej szerokiej koalicji to jest absolutny wyjątek. Wymaga umiejętności...

...balansowania na linie?

...ale też dojrzałości, umiejętności posunięcia się, zrozumienia, że taka koalicja wymaga współpracy, lojalności, umiejętności porozumiewania się i to jest naprawdę bardzo trudne. Pierwszy etap tworzenia tej koalicji zakończył się sukcesem. Za chwilę, 6 kwietnia*, będzie prezentowany program koalicji i uzgodnienie go też wymagało czasu. Są oczywiście zrzęby, które nas łączą i to są kwestie związane z uczestnictwem Polski w Unii Europejskiej, ale niewątpliwie o wymaga wysiłku i czasu na wypracowanie. To nie jest automatyczne działanie. Ja rzeczywiście widzę bardzo duże oczekiwania w stosunku do Koalicji Europejskiej, bo tego wymaga od nas czas, ale zarazem będąc w środku rozumiem, że to bardzo trudne, by ludzie z często różnymi poglądami porozumieli się, znaleźli to, co ich łączy, z pełną odpowiedzialnością i świadomością, że działają w wyjątkowym, 2019 roku, kiedy mamy w Polsce maraton wyborczy.

Startuje pani z trzeciego miejsca na liście koalicji, za Włodzimierzem Cimoszewiczem i Andrzejem Halickim, za panią Danutą Hübner i Michałem Boni, doświadczeni europosłowie. Z PiS-u są Jacek Saryusz-Wolski, Ryszard Czarnecki, na trójce Konstanty Radziwiłł, do tego Robert Biedroń i Joanna Scheuring-Wielgus z Wiosny. Ciasno tu trochę... Jak pani widzi swoje szanse?

O szansach rozstrzygną mieszkańcy Warszawy i otaczających ją miejscowości. To o ich zaufanie się ubiegam.

Jak już wspominałam, w nowym unijnym budżecie kraje, które nie będą przestrzegały zasad praworządności, stracą miliardy euro z funduszy europejskich. Jeśli chcemy, żeby nasz kraj dostawał miliardy euro z Brukseli musimy przywrócić praworządność. A dziś to właśnie przed unijnymi instytucjami będzie decydowała się przyszłość naszych praw zapisanych w Konstytucji i europejskich traktatach, a być może polskiej demokracji w ogóle.

Dlatego dziś w Parlamencie Europejskim szczególnie potrzebujemy ludzi z odwagą i prawniczym doświadczeniem. Potrzebujemy ludzi energicznych którzy z pełnym zaangażowaniem walczą o demokrację i praworządność.

Jestem prawniczką z wieloletnim doświadczeniem. Zrobię wszystko, by dzięki wsparciu instytucji Unii Europejskiej, a szczególnie Parlamentu Europejskiego przywrócić w Polsce praworządność i zachodnioeuropejskie standardy demokracji. Dlatego w wyborach do Parlamentu Europejskiego, 26 maja, proszę o głos mieszkańców Warszawy i okolic.

Warto też zwrócić uwagę, że na listach Koalicji znaleźli się przedstawiciele wszystkich partii, ale nie tylko politycy i polityczki. Utrzymany jest parytet. Są działaczkami i działacze społeczni, są samorządowcy, są osoby, które mają uznany autorytet w wielu dziedzinach, jak pani Janina Ochojska.

Myślę, że właśnie dzięki temu szerokiemu wachlarzowi osób zwiększają się szanse na pokonanie PiS-u. To jest w mojej ocenie bardzo dobra recepta i mam też

wrażenie, że to jest nowy obraz polityki – polityki porozumienia ponad podziałami, ale też obywatelskiego zaangażowania.

A jaki jest plan B?

Plan B? Plan jest zawsze jeden - ZAWSZE dawać z siebie wszystko i pracować na 110 proc. Nie odpuszczam żadnego z obszarów mojego dotychczasowego działania. Toczą się prace zespołu ds. przyszłości wymiaru sprawiedliwości, nadal pracujemy nad tym, co po PiS-ie, jak odbudować niezależność wymiaru sprawiedliwości.

Ja jestem bardzo zadaniowa i mam świadomość, że te wybory muszą być wygrane, choćby z uwagi na to, że trzeba utrzymać dobrą passę Koalicji. W wyborach samorządowych mieliśmy wygraną Koalicji Obywatelskiej w miastach, teraz musimy wygrać wybory do Parlamentu Europejskiego po to, aby na jesieni wygrać walkę o Polskę.

A tego zwycięstwa w moje ocenie nie będzie, jeżeli w PE nie zostanie przeprowadzona swego rodzaju prekampania przed wyborami jesiennymi. Dlatego bardzo ważna jest obecność tam osób, które będą działały pełną parą, z pełnym zaangażowaniem i pełną świadomością konsekwencji, nie traktując obecności w Europarlamencie jako politycznej emerytury.

Ale jeśli się nie uda, to zostaje pani na miejscu i dalej robi swoje?

Zdecydowanie. Po trzech latach pracy w komisji sprawiedliwości i patrzenia, jak są niszczone podwaliny polskiej demokracji nie wyobrażam sobie, aby odejść z polityki bez zrobienia wszystkiego, aby odsunąć PiS od władzy.

Założmy, że PiS traci władzę jesienią. Od czego pani zdaniem trzeba zacząć sprzątanie po nich?

Powinien powstać swego rodzaju bilans otwarcia i zdecydowanie będziemy potrzebowali bardzo mocnego zaangażowania eksperckiego, obywatelskiego, aby te zmiany, które będą musiały być przeprowadzone, były przeprowadzone zgodnie z literą prawa, ale także przy akceptacji

obywateli. Myślę, że to jest bardzo ważne, ale będzie też prawdziwym wyzwaniem dla wszystkich następnych rządów.

PiS zrobił bardzo wiele, aby poprzerywać więzi społeczne, aby rozgorzał konflikt między lepszym i gorszym sortem. Bardzo łatwo się takie więzi zrywa, ale bardzo trudno odbudowuje. Myślę, że to będzie jedno z większych wyzwań.

I to nie jest ciekawsze niż Parlament Europejski?

Nie można zadań w polityce mierzyć kryterium „ciekawe, czy nieciekawe”. Ja myślę etapami. Przede wszystkim widzę, że główny front walki o przyszłość polskiej praworządności, o przyszłość polskiej demokracji przebiega w Brukseli. To przed instytucjami unijnymi będzie w najbliższych miesiącach decydowała się przyszłość naszego kraju. I muszą się tam znaleźć osoby energiczne, zaangażowane, które będą zabiegały o to, aby pewne rozwiązania przechodziły w Parlamencie Europejskim czy przed innymi instytucjami unijnymi.

I tak jak powiedziałam – nie będzie jesieni, jeśli nie będzie zwycięstwa 26 maja. Tak czy inaczej, wszystkie następne rządy będą stały przed wielkim zadaniem przeprowadzenia trudnych reform, które są przed Polską, bo

w wielu obszarach, przy zerwanej tkance społecznej i niechęci pewnie jednej trzeciej społeczeństwa, nie obędzie się bez napięć. A przed Polską są wyzwania i trzeba będzie pracować, aby przekonać Polaków do tej nowej wizji.

Jaki rodzaj odpowiedzialności powinni ponieść obecnie rządzący i jak to zrobić, żeby nie zabetonować tych podziałów, które są? Czy jest możliwe znalezienie balansu między rozliczeniem i pojednaniem? I jak to ludziom powiedzieć, aby nie poparli PiS-u z obawy, że i na nich spadnie część odpowiedzialności?

To jest między innymi to wyzwanie dla przyszłych rządów. Ale z drugiej strony wychodzę z założenia, że jeżeli ktoś złamał prawo, to powinien ponieść za to konsekwencje. A my naprawdę mamy czarno-białą sytuację, jeśli chodzi chociażby o pana prezydenta Andrzeja Dudę, czy panią premier Beatę Szydło – to są osoby, które będą musiały ponieść odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu, nie wspominając już o panu Zbigniewie Ziobro.

A szeregowy poseł, pan prezes Kaczyński? Są w ogóle narzędzia, aby pociągnąć go do odpowiedzialności?

Tak, są na przykład przepisy karne, które mówią o tzw. sprawstwie kierowniczym. ■



fot. Anna Lewicka

SYMBOL WSPÓLNOTY

Ma 370 metrów długości, kształt przypominający łódzie pływające po Renie, spina dwa brzegi rzeki, która przez wieki była granicą dzielącą Europę na światy – łaciński i germański i znajduje się w mieście, które stało się symbolem europejskiej jedności.

Maria Lewandowska



fot. RemiLEBLOND, źródło: wikipedia.org

Kiedy słyszę, że Unia nie daje nam wiele, a ogranicza naszą polską wolność, kiedy poniekąd poważni polscy politycy mówią o dyktacie Brukseli, mam go przed oczami – Ogród Dwóch Brzegów i most dla pieszych na Renie. Most łączy francuski Strasburg z niemieckim Kehl. Jego budowa nie trwała długo, ale by powstał, musiały minąć wieki krwawych wojen i trudnych uzgodnień między Francją a Niemcami.

I choć w 2013 r. przez instytucje unijne przetoczyła się dyskusja, czy Parlament Europejski naprawdę musi na każde głosowanie jeździć do Strasburga, padały argumenty o 114 mln euro rocznie i „cyрку objazdowym”, Strasburg pozostał siedzibą Parlamentu. Symbole i idee nie mają bowiem ceny, tak jak ceny nie mają wartości, które jednoczą mieszkańców Europy. Strasburg jest bowiem symbolem pojednania europejskiego po wiekach krwawych konfliktów.

Po wojnach napoleońskich na kongresie wiedeńskim zdecydowano, że właśnie w Strasburgu powstanie Centralna Komisja Żeglugi na Renie – pierwsza nowożytna organizacja międzynarodowa zajmująca się wspólnymi przedsięwzięciami handlowymi i gospodarczymi. Miasto, w którym Gutenberg wynalazł druk, w którym studiował Goethe i w którym odbył się ślub Marii Leszczyńskiej i Ludwika XV, przed I wojną światową należało do Niemiec, od 1919 r. do Francji, w czasie II wojny światowej znów

znalazło się pod okupacją niemiecką. Wielu mieszkańców Alzacji siłą wcielono do Wehrmachtu. Wielu z nich na mocy porozumienia aliantów z ZSRR w 1944 r. zostało zwolnionych z niewoli radzieckiej i do końca wojny walczyło w Wolnych Francuskich Siłach Zbrojnych. Bombardowany przez aliantów, Strasburg cudem przetrwał.

W 1949 r. miasto zostało wybrane na siedzibę Rady Europy i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Nie przypadkiem. Miało świadczyć o tym, że zaczyna się nowy rozdział w historii Europy. Rozdział pisany wspólnymi przedsięwzięciami, wspólną odbudową z powojennych zniszczeń, nawiązywaniem przyjaźni i zdrową konkurencją.

Dużo wody upłynęło w Renie od 1949 roku. Okrzepty europejskie instytucje, powstał projekt Unii Europejskiej, do której już aspirowały kraje byłego bloku wschodniego. Upadł berliński mur. Zasypywanie starych urazów, historycznych różnic zajmuje bowiem dużo czasu, jeszcze więcej budowanie wspólnej drogi i wspólnych przedsięwzięć.

Jednak brzegi Renu długo pozostawały świadectwem podziału. Po stronie Strasburga straszył dawny tor wyścigów konnych, zamieniony w czasie wojny na poligon, po stronie Kehl – łąki. Dopiero w połowie lat 90. XX w. powstał park transgraniczny – Ogród Dwóch Brzegów, zaprojektowany przez niemieckiego architekta Rüdiger Broska.

Budowa ogrodu przyśpieszyła w XXI w., pierwsze wystawy kwiatowe i przedsięwzięcia krajobrazowe odbyły się w 2004 r. Mamy tam też nasz polski ogród – z wodnymi roślinami. Od 2005 r. regularnie odbywają się Koncerty Dwóch Brzegów organizowane przez Filharmonię w Strasburgu. Most, nazwany Bramą Dwóch Rzek, zaprojektował Marc Mimram – francuski architekt specjalizujący się w mostach właśnie.

W 2009 r. podczas szczytu NATO Nicolas Sarkozy i Angela Merkel spotkali się na moście z innymi przywódcami państw członkowskich. Taki symbol wspólnoty powstałej po epoce wojen. Od ostatniej z nich w pokoju wyrosły dwa pokolenia, które nie walczą, lecz współpracują. Są wspólne programy edukacyjne, przedsięwzięcia gospodarcze, polityczne wybory. Dlatego ćwierć wieku polskiej obecności w Unii i ciut więcej w NATO to zaledwie początek. Docieranie się wspólnych wartości, wypracowywanie stanowisk. Czas potrzebny, by przestać walczyć, a zacząć współpracować, bo tylko wtedy może powstać ogród i most. ■

UNIA EUROPEJSKA...

NIEWIASTA OBLECZONA W SŁOŃCE?

Przekonanie, że Unia Europejska nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, a nawet jest wroga religii, jest kompletnie fałszywe. Jej twórcami byli bowiem ludzie głęboko wierzący.

Karolina Romańska-Kuć

Unia Europejska powszechnie postrzegana jest jako instytucja pozbawiona konotacji religijnej, twór ponad podziałami, z którymi religia często się kojarzy. Jednakże Ojcowie (i Matki) Założyciele posiadali w wielu wypadkach cechę, która miała potężny wpływ zarówno na ich życie, jak i ich późniejszą działalność na rzecz pierwszych projektów europejskich – byli głęboko wierzącymi chrześcijanami. Niektórzy, tak jak Robert Schuman i Alcide de Gasperi, być może zostaną wyniesieni na ołtarze.

Robert Schuman, francuski opozycjonista w czasie II wojny światowej, a potem minister spraw zagranicznych pierwszego powojennego rządu francuskiego, jest najlepiej znanym Ojcem Założycielem Europy, jaką dziś znamy. Od dziecka był człowiekiem bardzo wierzącym, często mówił o więzi, jaką dostrzega między integracją europejską a zaleceniami Ewangelii:

„Demokracja zawdzięcza swoje przetrwanie chrześcijaństwu. Powstała w dniu, w którym człowiek został powołany, by w jego ziemskim życiu urzeczywistniła się[...]braterska miłość wobec wszystkich. Przed Chrystusem nigdy nie formułowano takich idei. Stąd też demokracja zespolona jest z chrześcijaństwem zarówno doktrynalnie, jak i chronologicznie” – podkreślał.

Alcide de Gasperi, pierwszy premier powojennych Włoch, jeden z architektów zjednoczonej Europy, działacz katolickiego ruchu oporu w faszystowskich Włoszech, powiedział kiedyś o sobie: „katolik, Włoch, demokrat – właśnie w tej kolejności”. W inauguracyjnym przemówieniu po objęciu teki premiera powiedział swoim rodakom: „Bądźcie najpierw katolikami, a potem Włochami!” Jako jeden z pierwszych odpowiedział na apel Schumana o zjednoczenie Europy pod auspicjami współpracy gospodarczej i kulturowej na rzecz pokoju.

Konrad Adenauer, pierwszy powojenny kanclerz Niemiec, działacz katolickiej partii Zentrum, burmistrz Kolonii tuż przed objęciem władzy przez Hitlera, niedoszła ofiara Gestapo i twórca Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), jest dziś uważany za „największego Niemca w historii”. Zapytany kiedyś, jakie przekonania przyświecają mu jako politykowi, odpowiedział: „Czy zna pan Katechizm Skrócony? Zawiera on wszystko w co wierzę, a więc wszystkie moje cele są w nim zawarte”. Był zdania, że „podstawą jedności Europy jest idea wspólnoty chrześcijańskiej, kultura i cywilizacja europejska”.



fol. pixabay.com

Nawet Arsene Heitz, twórca projektu flagi europejskiej, pierwotnie zaprojektowanej dla Rady Europy, przyznał na łożu śmierci, że inspiracją dla dwunastu złotych gwiazd na niebieskim polu był cytat z Apokalipsy św. Jana, opisujący rolę Maryi w dziele Zbawienia: „Niewiasta obleczone w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu”. Projekt, który w 1955 r. stał się oficjalnym symbolem Rady Europy, w 1983 r. rezolucją Parlamentu Europejskiego został także flagą Wspólnot Europejskich.

Różnica między tym, co Ojcowie Założyciele rozumieli przez chrześcijaństwo, a tym, czym dziś często zastępuje się polską prawicą, jest taka jak między religią a wiarą. Jedna jest zbiorem zachowań, tradycji, metodycznie powtarzanych gestów, a druga – postawą życiową, umiłowaniem wolności i bliźniego, pełną pokory i ofiarności. Twórcy europejskiej wspólnoty widzieli na własne oczy, jakim zagrożeniem dla ludzkości i wszystkich jej osiągnięć mogą być idee narodowo-socjalistyczne. Ratunek widzieli w rozsądnym, przemyślanym zjednoczeniu ponad różnicami, bez uszczerbku dla narodowych odmienności wszystkich zaangażowanych.

W przededniu wyborów do Parlamentu Europejskiego warto sięgnąć do ich spuścizny, by przypomnieć sobie cele i powody, a także wartości, na których powołano do życia instytucję, która od ponad 60 lat stoi na straży pokoju w Europie. ■

ODRODZENIE EUROPY – TO JEST DO ZROBIENIA!

Renesans Europy nie może być mrzonką, nie może być też pustym hasłem wyborczym. Apel prezydenta Francji Emmanuela Macrona do obywateli UE, wzywający do działań na rzecz odrodzenia Europy, cieszy. Lecz renesans Europy już trwa – z ogromnym udziałem demokratycznych ruchów obywatelskich oraz proeuropejskich aktywistów.

Karolina Deryńska



fol. Karolina Deryńska

Unia Europejska to najlepszy prezent, jaki możemy podarować następnym pokoleniom – tymi słowami przewodniczący Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego Luca Jahier zainaugurował konferencję Civil Society for rEUnaissance, która odbyła się 21 lutego w Brukseli. Wzięli w niej udział przedstawiciele środowisk obywatelskich oraz organizacji pozarządowych, fundacji i ruchów obywatelskich z całej Europy. Miałam przyjemność reprezentować „Nasze Czasopismo”, które od początku istnienia wspiera demokratyczne społeczeństwo obywatelskie.

To nie jest najlepszy czas na technokratyczne postrzeganie Unii. Więcej uwagi należy poświęcić rozumieniu i dostrzeganiu ludzkich, społecznych emocji, któ-

re długi czas były zaniedbywane – podkreślił Jahier. – Politycy powinni stanąć na wysokości zadania i zagwarantować, że polaryzacja narodowa nie będzie przeszkodą we wspólnych działaniach i pielęgnowaniu wspólnych europejskich wartości – dodał.

Przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker zwrócił uwagę na rosnącą chęć obywateli UE do podkreślenia ich narodowej przynależności. Jednocześnie zaznaczył, że nie ma w niej niczego złego i zaskakującego, jeśli nie przeradza się w nacjonalizm czy nienawiść wobec obcych. Obywatele UE różnią się między sobą i to jest wartość Unii – powiedział. Podkreślił też, że jest przeciwny utworzeniu Stanów Zjednoczonych Europy. Obywatele Unii czują się Europejczykami, ale również chcą być

częścią wspólnoty narodowej. Jedno nie wyklucza drugiego.

Juncker przyznał, że unijni decydenci w ostatnim czasie skupili się na rozwoju gospodarczym, czego wynikiem są zawarte porozumienia handlowe, np. z Japonią i Kanadą. Z drugiej strony zaniedbana została problematyka społeczna, niedostatecznie wsłuchiowano się w potrzeby i obawy Europejczyków. Możliwe, że taka postawa doprowadziła do wzrostu niezadowolenia, sceptycyzmu i nieufności wobec instytucji unijnych – przyznał szef Komisji Europejskiej.

Razem na rzecz Europy

Unia Europejska stoi w obliczu wyzwań w perspektywie europejskiej i globalnej. Agenda 2030 to program działań na rzecz

zrównoważonego rozwoju, zaplanowanych do 2030 r., która może stać się umową społeczną i gospodarczą XXI wieku. Zmniejszenie nierówności społecznych, działania na rzecz ochrony środowiska, zrównoważona konkurencja, inwestycje i innowacje oraz rozwój kultury i edukacji – to unijny plan wejścia na ścieżkę zrównoważonego rozwoju gospodarczego, społecznego i klimatycznego.

Kolejny postulat to potrzeba większej integracji między obywatelami Unii. – Bez wzajemnego zaufania i zrozumienia tematy takie jak migracja zawsze będą pożywką dla populizmu. Ważne, aby eliminować nierówności, także te infrastrukturalne – mówiła Valeria Ronzitti (CEEP). Conny Reuter (Liaison Group) apelował, aby nie dopuścić, by Europa wpadła w ręce polityków takich jak Kaczyński, Orban czy Salvini. Na antysemityzm i populizm jako ogromne niebezpieczeństwo dla jedności Europy i pokoju na świecie wskazał Luc Triangle (IndustriALL). – Stoimy w obliczu wielkiego wyzwania, jakim jest przyszłość Europy – podkreślił.

Siła młodych

Olbrzymi potencjał tkwi w młodych ludziach, którzy nie czekają, lecz biorą sprawy w swoje ręce. Zwracają uwagę na ważne kwestie w momencie, gdy politycy nie mają odwagi podjąć decyzji i zacząć współpracować.

Greta Thunberg, szesnastoletnia szwedzka aktywistka na rzecz klimatu, z pasją zaapelowała o zainteresowanie się sprawami klimatycznymi. Domagała się zmniejszenia emisji dwutlenku węgla i respektowania porozumienia paryskiego. Sceptykom, którzy zarzucają młodzieży wykorzystywanie akcji do wagarowania, oznajmiła, że są na świecie większe zagrożenia niż kilka nieusprawiedliwionych dni w szkolnym dzienniku. Wezwała polityków, aby przyłączyli się i zaczęli działać dla dobra przyszłych pokoleń. Zmiany klimatyczne postępują tak szybko, że skutki mogą być nieodwracalne już za 10 lat.

Thunberg rozpoczęła akcję „Strajk szkolny dla klimatu” i stała się inspiracją dla

młodzieży, która organizuje demonstracje w różnych miastach Europy. Jedną z nich odbyła się także w Warszawie.

EU Super Girl Madeleine Key, dwudziestoczteroletnia artystka, ilustratorka i aktywistka z Wielkiej Brytanii, działa na rzecz pozostania jej kraju w Unii Europejskiej. Napisała i zilustrowała książkę antybrexitową „Theresa Maybe in Brexitland”. W przeciwieństwie do brytyjskich polityków, jej postawa i przemówienie nie pozostawiały wątpliwości, jakiej przyszłości chce dla swojego kraju.

Dialog społeczny potrzebny od zaraz

Grupy robocze wypracowały wiele wniosków na przyszłość. Podkreślano, że podstawą poprawnego funkcjonowania UE jest respektowanie prawa przez wszystkie kraje członkowskie. Demokratyczne, europejskie wartości muszą być jasno wyartykułowane. Odpowiedzialność za przyszłość Europy spoczywa zarówno na liderach politycznych, jak i na każdym obywatelu.

Współdziałanie wymaga dyskusji i kompromisów, a atmosfera społeczna wynikająca z braku zaufania do instytucji nie sprzyja wypracowaniu dobrych praktyk. Emocje wynikające z polaryzacji i wrogości politycznej są silniejsze niż logiczne myślenie. Niechęć i sprzeciw, z którymi mieliśmy do czynienia w ostatnim czasie, związane chociażby z migracją, powodowane są strachem przed nieznanym.

Pojawiające się opinie o bezużyteczności Unii Europejskiej stanowią wyraźny sygnał, że edukacja i rzetelna informacja zostały zaniedbane. Wielość tematów rozstrzyganych w instytucjach unijnych powoduje zagubienie obywateli. To zupełnie normalne, że w codziennym życiu ludzie przekładają wszystko na sferę korzyści. Jeśli coś postrzegają jako abstrakcyjne, uważają to za niepraktyczne, a co za tym idzie – niepotrzebne. Trzeba zatem zmniejszyć przepaść między państwem a obywatelami, jak również między UE jako instytucją a obywatelami. Potrzebny jest dialog z organizacjami pośredniczącymi, które są filtrem porozumienia między decydentami, instytucjami, rządami a społeczeństwem. Mogą sprawować także funkcję doradczą i kontrolną.

Z nadzieją przyjmę wspólną deklarację Luki Jahiera i Karla-Heinza Lamberta, szefa Komitetu Regionów, którzy opowiedzieli się za mechanizmem UE na rzecz zorganizowanych konsultacji i dialogu z obywatelami, przedstawicielami grup społeczeństwa obywatelskiego oraz władzami lokalnymi, co wpłynie na rozwój demokratycznego wymiaru Unii Europejskiej.

To jest ten moment, aby odpowiedzieć sobie na pytanie: jakiej Europy chcę za dziesięć, piętnaście lat. Moim marzeniem jest, aby Unia Europejska nadal była szansą, nie zagrożeniem. A jak wiadomo, samo się nie zrobi. Działam. ■



fot. eesc.europa.eu

"ABSENS CARENS", CZYLI NIEOBECNY TRACI

Wybory do Parlamentu Europejskiego na ogół cieszą się niewielkim zainteresowaniem. Polacy w dużej mierze nie zdają sobie sprawy, że tam rozstrzygają się sprawy o kluczowym dla nich znaczeniu.

Karolina Romańska-Kuć



foto: pixabay.com

Możliwość brania udziału w bezpośrednich, demokratycznych wyborach władz to dobro, do którego zdążyliśmy się już przyzwyczaić nie tylko my, Polacy, ale społeczeństwo europejskie w ogóle. Nie pamiętamy już, że w niektórych państwach europejskich kobietom to prawo przyznano wyjątkowo późno, jak na przykład w księstwie Liechtenstein (1984 rok!) albo że na świecie nadal są państwa, w których do dziś nie ma demokratycznych wyborów.

Wybory budzą wielkie emocje. Wcale niekoniecznie tylko wśród tych, którzy nie mają do nich dostępu! Paradoksalnie, to właśnie w państwach oficjalnie demokratycznych, tzw. państwach pierwszego świata wybory, a w szczególności - pójście na nie, wywołują tym większe emocje, im mniej ludzie rozumieją, w jakim celu głosują. Bo jak inaczej wytłumaczyć niską frekwencję w wyborach do Parlamentu Europejskiego?

Zadałam sobie nieco trudu w zgłębieniu przyczyn tego zjawiska. Otóż częstą przyczyną braku udziału w wyborach europejskich jest poczucie braku przełożenia wysiłku, jaki obywatel wkłada w głosowanie, na namacalne rezultaty, widoczne w jego codziennym życiu. Co innego w przypadku wyborów do parlamentów narodowych, gdzie oczywistym jest, że oddany głos ma szansę przełożyć się na rzeczywistość obywatela w postaci polityki, ustawodawstwa i ogólnego kierunku obranego przez utworzony rząd. Co natomiast zyskujemy za-

dając sobie trud zapoznania się programami wyborczymi kandydatów do europarlamentu, z partiami, do których dołączają, wreszcie poświęcając swój cenny czas, by udać się do punktu wyborczego w wyznaczonym dniu?

I to jest coś, czego wielu głosujących po prostu nie wie. Nie ma świadomości, że Parlament Europejski ma ostatnie słowo w sprawie budżetu unijnego oraz Perspektywy Finansowej, wyznaczającej na lata kierunek wydatkowania funduszy UE; nie zdaje sobie sprawy, że idąc na wybory europejskie decyduje o tym, jacy ludzie, o jakich poglądach i postawach będą tworzyć prawo unijne (te wszystkie rozporządzenia o krzywiznach bananów, energooszczędnych żarówkach lub nie, o poszerzaniu Unii lub nie, o przystępowaniu do umów międzynarodowych np. chroniących środowisko, o standardach w zatrudnieniu, itp.). Nie przeczuwa nawet, że od jego wyboru zależy, czy w europarlamencie zasiadać będą zwolennicy Projektu Europejskiego, czy też jego zagorzali przeciwnicy, chcący wysadzić go od środka (vide: Korwin-Mikke).

Często mówi się o deficycie demokratycznym w Unii Europejskiej, gdyż nie ma demokratycznego nadzoru nad Komisją Europejską. Gdyby europejski obywatel wiedział, że to właśnie Parlament Europejski ma władzę uchwalić wotum nieufności dla Komisji, że może zmusić ją do dymisji oraz że potem może powołać nowego przewodniczącego Komisji, któremu następnie patrzy na ręce, gdy dobiera sobie skład komisarzy – tak jak polscy obywatele poprzez Sejm patrzą na ręce premierowi tworzącemu rząd – może wtedy doszedłby do wniosku, że jednak wybory do europarlamentu to właśnie demokracja na szczeblu unijnym.

W domu uczono mnie, że obywatel ma mnóstwo praw, a jedynie trzy obowiązki względem swego państwa. Tymi obowiązkami są: płacić podatki, przestrzegać prawa i chodzić na wybory. Tym bardziej więc dotyczy to całej Europy. Być i zająć stanowisko, zawalczyć o to, czego chcę, o Unię Europejską taką, jakiej sobie życzę – to jednak nie to samo co nie być i zostać pominiętym, przepaść gdzieś w odmętach zapomnienia ze swoimi poglądami, marzeniami i życzeniami.

Dlatego wezmę udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego 26 maja, bo nieobecny zawsze traci. ■

POD PÓŁNOCNYM NIEBEM, CZYLI NAJLEPSZE CIĄGLE PRZED NAMI

Niezwykłe cenię artystów, którzy systematycznie wypełniają białe plamy muzycznej mapy Polski – odkrywają, porównują, nagrywają, a następnie publicznie dzielą się swoją wiedzą. Świadomi, że ich mrówcza praca nie gwarantuje komercyjnego sukcesu.

Anna Schwerin

Muzycznym odkryciom nie towarzyszą skandale, a informacje o ponownym wykonaniu kompozycji po 300-400 latach nie zapełniają automatycznie widowni. Chlubnym wyjątkiem jest publiczność festiwalu muzyki dawnej, które w swym artystycznym bogactwie pozwalają słuchaczom na poznawanie i porównanie muzyki europejskiej z dowolnego okresu historycznego.

Odnalezione dzieła zwykle są skromnych rozmiarów, niekompletne, trwają kilka minut, bywają jedno- lub dwugłosowe, niekiedy dołączają do nich instrumenty. Ich cechą wspólną jest natomiast użyteczność – przeznaczenie do wykonania podczas konkretnych świąt, uroczystości czy wydarzeń. I to właśnie ów kontekst sprawia, że pracowicie zrekonstruowany drobiazg nabiera blasku.

Wie o tym Agnieszka Budzińska-Bennett, absolwentka słynnej szwajcarskiej Scholi Cantorum w Bazylei – mekki pasjonatów muzyki dawnej (teoretyków i praktyków), a także swoistej agory dla wymiany międzynarodowych pomysłów artystycznych. Ta niezwykle zapracowana harfistka, muzykolog i śpiewaczka, mimo że swoją artystyczną drogę prowadzi szlakiem wykonawstwa muzyki średniowiecza, zagląda też do wieków późniejszych. Niedawno sięgnęła po kompozycje Wacława z Szamotuł (1520/25 - ca 1560). Była ku temu specjalna okazja, ponieważ z fragmentów zachowanych w archiwach Monachium, Ratyzbony i Archidiecezji gnieźnieńskiej udało się zrekonstruować zaginione Lamentacje Proroka Jeremiasza, skomponowane na trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia. A także wykonać je podczas koncertu w Krakowie i Szamotułach (2018), nagrać płytę oraz wydać nuty (2019), z których mogą korzystać kolejni artyści.



fort. equinum.org

Jest to ważne wydarzenie dla polskiej kultury muzycznej, bo przypomina sławnego w całej Europie oraz popularnego wśród rodaków kompozytora, poetę, człowieka renesansu. Łacińskie dzieła Venceslause Samotulinusa drukowano w antologiach największych twórców muzycznego renesansu. W Polsce do dzisiaj jego kilka pieśni, w tym „Już się zmierzka, stanowi podstawę repertuaru każdego chóru. A gdyby tak wzorem Agnieszki Budzińskiej-Bennett, Marca Lewona i zespołu Cracow Singers sięgnąć na przykład po „Modlitwę za Rzeczpospolitą i za Króla”? Pieśń skomponowaną przez Szamotulczyka do słów Andrzeja Trzecieckiego, którą mogli wspólnie mogli śpiewać Polacy i Litwini, katolicy i protestanci, w czasie pokoju jak i wojny. Czy dzisiaj moglibyśmy powtórzyć ten łączący – mimo różnic – renesansowy tekst? ■

TO TAKŻE KRZYK ROZPACZY

W tym, co napiszę poniżej nie będzie niczego, co już nie padło w publicznej debacie wokół protestu nauczycieli. Chcę jednak, by wybrzmiało to raz jeszcze, szczególnie wobec rodziców uczniów oraz osób postronnych, osobiście nie związanych z oświatą.

Jarosław Pytlak



fot. Piotr Olczak

Jeżeli nie zdarzy się cud, 8 kwietnia 2019 r.* znaczna część polskich nauczycieli rozpocznie akcję strajkową. Jeżeli zaś potwierdzą się przewidywania dotyczące skali tego wydarzenia, nie będzie ono miało precedensu w całej 100-letniej historii odrodzonej Polski.

Oficjalną przyczyną strajku jest żądanie podwyżki wynagrodzeń. Nauczyciele powszechnie uważają, że ich pensje są zdecydowanie zbyt niskie w stosunku do wymaganych kwalifikacji, trudności pracy i towarzyszących jej oczekiwań społecznych. Twierdzą (słusznie), że nie może być mowy o poprawie jakości edu-

kacji, jeżeli wykonywanie tego zawodu w zasadzie wyklucza posiadanie aspiracji materialnych. To jednak tylko wierzchołek góry lodowej.

Ogromne poruszenie szerokiej rzeszy pracowników oświaty należy traktować jako niewypowiedziane wołanie o uwa-

gę społeczną i pomoc. Mamy obecnie do czynienia z lawinowym wzrostem liczby dziecięcych problemów rozwojowych, a także zaburzeń psychicznych, coraz częściej wymagających interwencji psychologicznej, a nawet psychiatrycznej. Stany depresyjne dotyczą już nawet dzieci poniżej dziesiątego roku życia. Lawinowo wzrasta liczba opinii psychologicznych i indywidualnych zaleceń, których realizacja w warunkach szkolnych jest trudna lub wręcz niemożliwa, z racji braku funduszy, odpowiednio przygotowanych kadr, a także, coraz częściej, po prostu braku skutecznych terapii i procedur. Na to wszystko nakłada się ogromna presja ze strony rodziców, oczekujących od personelu placówek oświatowych indywidualnego i skutecznego pod każdym względem traktowania swoich dzieci. Co nie zawsze jest możliwe, nawet przy pełnej dobrej woli, o którą zresztą trudno wobec nawału podobnych problemów.

Bezsilną frustrację nauczycieli budzi powszechne negowanie ich autorytetu, które wyraża się kwestionowaniem wielu funkcjonujących dotąd w placówkach oświatowych rozwiązań, czego przykładem jest nabrzmiały problem zadawania (lub nie) prac domowych. Placówka oświatowa traktowana jest dzisiaj jako instytucja usługowa, której obowiązkiem jest zaspokojenie wszystkich oczekiwań klientów, nawet wtedy, gdy są one sprzeczne.

Na to wszystko nakłada się burza wywołana fatalną reformą systemu edukacji, która wprowadziła do szkół chaos organizacyjny, obciążała nauczycieli i uczniów wymaganiami często niemożliwymi do spełnienia, dostarczyła trudnego do opisu słowami stresu uczniom obecnych klas ósmych i trzecich gimnazjalnych, ich rodzicom, a także nauczycielom. Protest jest zatem także wyrazem buntu przeciwko zmianom, które zamiast skierować ludzką energię na tory nowoczesnej edukacji powodują jej marnotrawstwo w rozpaczliwych próbach utrzymania jakiejś-takiej sprawności codziennego funkcjonowania.

Jeżeli dodamy do tego powszechne (i słuszne) przekonanie nauczycieli, że



fol. Piotr Olczak

w placówce oświatowej liczy się papier, a nie człowiek, trwające już ponad pół roku zawirowanie wokół zasad oceny ich pracy, które w obowiązującej obecnie formie nie mają precedensu w innych grupach zawodowych, oraz poczucie beznadziei wynikające z braku optymistycznej perspektywy rozwoju sytuacji, najgłębsza przyczyna obecnego protestu jest już niemal kompletna. Wieńczy ją powszechne poczucie, że przedstawiciele władz kłamią i manipulują danymi w swoich przekazach na temat edukacji kierowanych do najszerzych kręgów społeczeństwa.

Jeżeli komuś wydaje się, że wystarczy zmienić nauczycieli – niezadowolonych skłonić do odejścia, a na ich miejsce zatrudnić nowych, to powinien wiedzieć,

że nie rozwiąże to żadnego obecnego problemu. Bez wątpliwości nauczyciele powinni lepiej zarabiać. Ale polska oświata musi się zmienić do samych fundamentów, aby pieniądze zainwestowane w pracowników miały szansę przełożyć się na lepszą edukację. Straciliśmy właśnie dwa lata, taplając się w reformatorskim bagnie. Protest nauczycieli mówi politykom, dosyć. Czas na zmiany, tym razem sensowne! ■

*Powyższy tekst ukazał się 4 kwietnia 2019 r. na blogu autora „Wokół szkoły” <http://www.wokolszkoły.edu.pl>. Jarosław Pytlak jest nauczycielem, pedagogiem, od 1990 r. dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 24 Społecznego Towarzystwa Oświatowego, a od 2007 r. Zespołu Szkół STO na Bemowie w Warszawie.

STAN NA CZWARTY DZIEŃ STRAJKU

Zgodnie z przewidywaniami, do porozumienia nie doszło. Wprawdzie szef nauczycielskiej „Solidarności” Ryszard Proksa w przeddzień strajku sprzedał kolegów i zawarł separatystyczny pakt z wicepremier Beatą Szydło, przyjmując 15-procentowy ochłap, ale dwie pozostałe, o wiele większe centrale, pozostały nieugięte. Według ich informacji, do protestu przystąpiło niemal 75 proc. szkół i przedszkoli w całej Polsce i w kolejnych dniach ta liczba się nie zmieniła. Przy masowym poparciu rodziców i uczniów.

Dzięki olbrzymieniu wysiłkowi dyrektorów szkół i samorządów udało się

skompletować komisje i uczniowie gimnazjów przystąpili do egzaminu. Rząd odetchnął z ulgą, ale nie skorzystał z chwili obniżenia napięcia, by wyjść z jakąś nową propozycją i zakończyć ten dramat. Przeciwnie, Beata Szydło wciąż wyciąga ten sam pakiet. „Bierzecie albo strajkujecie sobie dalej” – na to tylko stać ekipę PiS. A do porozumienia brakuje raptem 2-3 miliardów złotych, to grosze w porównaniu z „piątką Kaczyńskiego”.

A co z egzaminami ósmoklasistów i klasyfikacją maturzystów? Oby upór Szydło i Zalewskiej nie stanął im na drodze...

TECHNOLOGIA W SŁUŻBIE NAJSŁABSZYCH

Farma Dobrej Woli to nowatorski projekt wykorzystania idei domów inteligentnych, projektowania uniwersalnego i budownictwa ekologicznego do stworzenia ośrodka, w którym osoby z niepełnośprawnymi znajdują dom, opiekę oraz dostosowaną do swoich możliwości pracę w ekologicznym gospodarstwie rolno-produkcyjnym.

Piotr Kandyba



fot. Piotr Kandyba

W każdym społeczeństwie pojawiają się ze stałym prawdopodobieństwem, ale nie w każdych warunkach są w stanie przeżyć, żyć i być szczęśliwi. O poziomie dobrobytu, kultury i mądrości społeczeństwa świadczą działania adresowane do najsłabszych jego mieszkańców.

Jak się kogoś nie da wyleczyć, warto uczynić go szczęśliwym – to nowy sposób patrzenia na osoby trwale niesamodzielne. Farmę Dobrej Woli od istniejących Domów Pomocy Społecznej odróżnia indywidualne podejście do potrzeb każdego

z jej mieszkańców. Z założenia, w niewielkich domach będzie mieszkało po kilka osób, każdy w swoim pokoju, wyposażonym i urządzonym zgodnie z osobistymi potrzebami i preferencjami. Innowacyjnością miejsca jest wykorzystanie nowoczesnych technologii, które mają dbać o bezpieczeństwo mieszkańców, kontrolować ich stan zdrowia, regulować inne parametry Farmy, wspierając opiekunów i personel pomocniczy.

Bezpieczeństwo

Od 2016 roku rodzice i opiekunowie niepełnosprawnych, przyszłych mieszkań-

ców, za pośrednictwem ankiet i wielogodzinnych rozmów przekazują twórcom i konstruktorom Farmy wiedzę na temat nietypowych zachowań i potrzeb, wynikających z dysfunkcyjności podopiecznych. Odkręcanie wody, otwieranie okien, zapalanie światła i inne z pozoru normalne codzienne czynności, w odniesieniu do zachowań ludzi zaburzonych intelektualnie, mogą stanowić zagrożenie dla nich samych i muszą być stale nadzorowane.

Na Farmie sprawne funkcjonowanie większości urządzeń będą kontrolowały zaprogramowane systemy inteligentnych sterowników, zapobiegając nieprawidł-

wościom w ich używaniu i funkcjonowaniu. Zareagują na przelewającą się wodę, spadek temperatury w pomieszczeniach mieszkalnych na skutek zbyt długo otwartych okien, pozostawione włączone urządzenia elektryczne. W systemie będzie istniała możliwość zdalnego sterowania wyposażeniem i automatycznego wyłączania urządzeń.

Zdrowie

Osoby niepełnosprawne intelektualnie często nie są w stanie sygnalizować odczuwanych dolegliwości somatycznych. Dlatego istotnym elementem na Farmie jest tworzenie indywidualnego systemu kontroli stanu fizjologicznego mieszkańca, który ma identyfikować i rejestrować między innymi napady padaczkowe podczas snu, poziom temperatury ciała, bezdech, arytmie serca i inne. Informacja potencjalnie niebezpiecznym stanie mieszkańca ma być natychmiast przekazywana opiekunom, co ma umożliwić im szybką reakcję, polegającą na udzieleniu pierwszej pomocy czy wezwaniu specjalistycznych służb medycznych.

Opiekunowie osób niesamodzielnych zgłaszają konieczność pilnowania miejsca pobytu niepełnosprawnych, ponieważ ci potrafią oddalać się, uciekać czy chować, co bywa niebezpieczne dla ich zdrowia i życia. To, gdzie aktualnie znajduje się mieszkaniec, czy nie oddala się bez pozwolenia ze strefy kontrolowanej, a także czy ktoś obcy pojawił się w strefie Farmy będzie kontrolowane przez systemy elektronicznego monitoringu, zastępującego fizyczne ogrodzenia, oddzielające placówkę od reszty świata. Dzięki takiemu rozwiązaniu miejsce zyska otwarty charakter i będzie sprzyjało bezpiecznej integracji.

Praca

Często obserwowanym w placówkach opiekuńczych zjawiskiem jest nuda i brak aktywności mieszkańców. Analiza możliwości i preferencji osób zamieszkujących Farmę umożliwi zaproponowanie im różnych aktywności zawodowych. Pod kontrolą trenerów i opiekunów niepełnosprawni będą zajmowali się rolnictwem

– opieką nad zwierzętami, uprawą warzyw i owoców, przetwórstwem rolnospożywczym; świadczyli usługi typu pralnia, szwalnia, drobne naprawy, zlecony catering; produkowali artykuły codziennego użytku, wypalali, mielili i paczkowali kawę, tworzyli wyroby rękodzielnicze i inne.

Celem tych aktywności jest przede wszystkim szczęście osób niesamodzielnych, wynikające z poczucia osobistej sprawczości i przydatności, a także osiąganie dodatkowych przychodów finansowych. Planuje się, że farma zapewni również rehabilitację i opiekę medyczną, nastawioną na świadczenie usług jej mieszkańcom oraz społeczności lokalnej (przychodnia lekarska z kontraktem z NFZ), a także opiekę wytnieniową w formie hostelu, z możliwością czasowego zamieszkania osób niesamodzielnych, według zgłaszanych potrzeb opiekunów. (2-3 miejsca).

Prototyp

Stworzona zostanie również możliwość odbywania praktyk, staży i konferencji tematycznych dla środowisk zainteresowanych proponowanym sektorem aktywności. Planowana liczba wszystkich domowników pierwszej Farmy Dobrej Woli w podwarszawskiej gminie Chynów to 30 osób (podopieczni i personel opiekuńczo-administracyjny). Placówka ma działać jako Niepubliczny Dom Pomocy, Środowiskowy Dom Samopomocy z Warsztatem Terapii Zajęciowej i Zakładem Aktywizacji Zawodowej.

Wszystkie wymienione formy gwarantują finansowanie budżetowe. Projekt ma charakter prototypowy, z potencjałem do rozwoju w różnych kierunkach opieki. Proponowane rozwiązania będą w naturalny sposób na bieżąco poddawane weryfikacji.

Etap tworzenia koncepcji miejsca pokazał, że wykorzystywanie istniejących możliwości elektroniki, informatyki i innych zdobyczy nowoczesności może spowodować przełom w myśleniu o osobach niepełnosprawnych intelektualnie i nie tylko. Duże zainteresowanie Farmą Dobrej Woli wykazuje sektor nowoczesnych

technologii, upatrując w niej w niedalekiej przyszłości jeden ze sposobów na ich upowszechnienie i stosowanie na skalę masową.

Potencjał Farmy tkwi także w możliwościach badania zjawisk zachodzących w środowisku ludzi niesamodzielnych, ich relacjach wewnętrznych i kontaktach ze społecznością lokalną. Skorzystają z tego studenci, naukowcy, pracownicy uczelni i placówek psychologicznych, społecznych, medycznych, socjologicznych, instytutów czy jednostek badawczych.

W opiece nad osobami trwale niesamodzielnymi, dzięki sztucznej inteligencji, nowoczesnym technologiom, budownictwu pasywnemu, wkrótce zajdą rewolucyjne zmiany, których „pierwszą jaskółką” jest Farma Dobrej Woli.

Można wesprzeć budowę Farmy Dobrej Woli przekazując **1% podatku** dla: Stowarzyszenie Dobra Wola OPP, KRS 0000256560, gotowy pit czeka na **www.dobrawola.org.pl** lub przekazać darowiznę na konto organizacji: **19 8022 0000 0003 3444 2000 0001** z dopiskiem Farma Dobrej Woli. Więcej o realizacji na: www.farmadobrejwoli.pl

Zapraszam do kontaktu: Jacek Zalewski: pomysłodawca Farmy, absolwent wydziału Biologii UW, Kawaler Orderu Uśmiechu, jzal@poczta.onet.pl, +48 602748816, www.farmadobrejwoli.pl, www.dobrawola.org.pl ■



ANTROPOCEN, EPOKA CZŁOWIEKA – PLASTIK I MARNOWANA ŻYWNOSĆ

Od lat 30. dwudziestego wieku do 2013 r. na świecie wyprodukowano 8,3 mld ton plastiku, z czego tylko 21 proc. trafia do recyklingu. Według ONZ, rocznie marnowane jest 1,7 mld ton żywności, a w latach 2010-2018 795 mln ludzi było niedożywionych.

Agnieszka Wyczółkowska



fol. pixabay.com

Lata sześćdziesiąte dwudziestego wieku to czasy dwóch rewolucji, które zmieniły świat: wprowadzenia do produkcji opakowań i przedmiotów codziennego użytku z tworzyw sztucznych oraz upowszechnienia metod uprawy roślin, hodowli zwierząt i ich przetwarzania mających na celu wyeliminowanie zjawiska głodu. Wszystko to z jednej strony ułatwiło nam życie, z drugiej doprowadziło do degradacji środowiska naturalnego.

Rewolucja zaczęła się w 1907 r., gdy belgijski chemik Leo Baekeland wynalazł bakelit, pierwsze tworzywo sztuczne stosowane na masową skalę w produkcji części silników, obudów radioodbiorników, elemen-

tów izolacyjnych, a także biżuterii. Potem pojawiły się wykonane z tworzyw sztucznych lekkie i tanie opakowania do żywności, kosmetyków i środków czystości, które wyparty ciężkie, drogie, łatwo tłukące się szklane butelki i słoiki, a także papier i metalowe puszki. Szacuje się, że od lat 30. do 2013 r. wytworzono ich 8,3 mld ton.

Zabójcze góry odpadów

Od początku masowa produkcja i użycie plastiku spotykały się z protestami ekologów, zwracających uwagę, że rozkłada się on przez kilkadziesiąt lat. Do recyklingu trafia jedynie 21 proc. plastiku, reszta, 79 proc., ląduje na wysypiskach śmieci, w oceanach, morzach, jeziorach i rze-

kach, tworząc plastikowe plamy, morskie wysypiska śmieci. Największa z nich to – dryfująca po Oceanie Spokojnym, między Kalifornią i Hawajami – Wielka Pacyficzna Plama Śmieci, której masa szacowana jest na 45-129 tys. ton, powierzchnia to 1,6 mln km² i która składa się w 99,9 proc. z tworzyw sztucznych.

W ciałach padłych ryb, ssaków i ptaków morskich znajdowany jest plastik, nawet 250 kawałków, w ciele martwego wieloryba znaleziono 45 kg różnych odpadów. Przewiduje się, że do 2050 r. w morzach i oceanach będzie mniej wody niż śmieci. Nie trzeba jednak jechać nad ocean, wystarczy pójść do jakiegokolwiek sklepu, hipermarketu czy na targ. Tam piętrzą się tony plastikowych opakowań, butelek, pudełek i torebek zawierających produkty żywnościowe, nawet te ekologiczne, certyfikowane. Ogórki, brokuły, kapusta pekińska i sałata są owijane plastikiem, by się nie psuły. Produkty na wagę pakuje się do plastikowych reklamówek. Kubeczki po jogurcie, pudełka po serkach, opakowania po wędlinach, butelki po wodzie mineralnej i innych napojach szybko stają się śmieciami.

Z plastikowych opakowań do naszego organizmu przedostają się szkodliwe substancje, które zalegając w przewodzie pokarmowym prowadzą do groźnych schorzeń. A składnik plastiku Bisfenol A (BPA) może doprowadzić do męskiej bezpłodności.

Używamy jednorazowych talerzy, sztućców, kubków. maszynek do golenia, czyś-

cimy uszy plastikowymi patyczkami. One też trafiają do śmietnika, a potem na wysypisko. Geolodzy sugerują, że wpływ działalności człowieka na środowisko naturalne jest tak wielki, że zaczęła się nowa epoka geologiczna, Antropocen czyli epoka człowieka.

Życie wywalone na śmietnik

Obok gór śmieci wielkim problemem jest marnotrawienie żywności. Szacuje się, że na świecie co roku marnuje się jej około 1,3 mld ton, czyli tyle, ile starczyłoby na wyżywienie ludności Polski przez 66 lat. Kraje zamożne marnują średnio 95 – 115 kg na osobę, a biedniejsze 8 – 11 kg. Wyrzucamy jedzenie, bo nie zaplanowaliśmy zakupów, bo kupiliśmy zbyt dużo, bo brakuje nam pomysłu, co z tymi nadwyżkami zrobić, bo przegapiliśmy termin przydatności do spożycia, bo nie umiemy przedłużyć trwałości jedzenia, bo... ponieważ...

„Należy spożyć do ...”, termin przydatności do spożycia np. mięsa czy nabiału oznacza, że produkt łatwo się psuje i po tej dacie nie nadaje się do jedzenia. „Najlepiej spożyć przed...” oznacza, że co prawda produkt, taki jak makaron czy kasza, może zmienić swoje niektóre cechy, np. kolor, ale nadal nadaje się do jedzenia. Gdy minie podana na opakowaniu data ważności, są one często wyrzucane, mimo że nadal nadają się do jedzenia. W Wielkiej Brytanii 25 proc. wyrzucanej żywności pozostaje w opakowaniach sklepowych. Sklepy nie przyjmują do sprzedaży brzydszych warzyw czy owoców, mimo że ich smak czy inne właściwości odżywcze niczym nie różnią się od tych pięknych.

Marnotrawstwo ukryte

Wyrzucanie żywności to nie tylko marnowanie gotowych produktów, ale także wody, środków transportu i powietrza. Wyrzucona kanapka z serem to 90 litrów, 1 kg ziemniaków to 100 litrów zmarnowanej wody, kilogram wyrzuconego jedzenia to wreszcie 4,5 kg CO₂. W krajach produkujących żywność sprzedawaną w krajach lepiej rozwiniętych, np. w produkującej fasolę Kenii, panuje głód,

a mieszkańcy nie mają dostępu do wody pitnej. Przykłady można by mnożyć.

Temat marnotrawstwa żywności to wciąż temat tabu, w kontekście którego odczuwamy pewien rodzaj wstydu. Wiemy, że wyrzucać nie powinniśmy, że robimy źle, ciężiej jest nam się do tego przyznać – zauważa Marek Borowski, prezes Federacji Polskich Banków Żywności. Co zatem można zrobić? Po pierwsze, ograniczyć produkcję i zużycie plastiku. Unia Europejska zakłada zredukowanie do końca 2019 r. rocznego zużycia plastikowych worków i reklamówek do 90 sztuk na osobę, a do 2025 r. – do 40 sztuk. Do 2021 r. wycofane zostaną z użytku jednorazowe sztuczne, kubki, talerze, rurki do napojów, patyczki do uszu i golarki.

Czas na zmiany

Po drugie, zmienić nawyki. Nośmy własne wielorazowe torby na zakupy. Kawę na wynos kupujemy w wielorazowych kubkach, a wodę do picia w wielorazowych bidonach. Pijmy wodę z kranu, jak to robią na sesjach Rady Dzielnicy radni z warszawskiej Białoleki. Ciekawym pomysłem są sklepy, w których produkty na wagę sprzedaje się bez opakowań. A jedzenie? Producenci i handlowcy zamiast

wyrzucać niesprzedaną żywność mogą oddawać ją osobom potrzebującym i organizacjom im pomagającym. W Niemczech rolnicy zostawiają warzywa nie spełniające sklepowych norm estetycznych na polu, z którego można je zebrać. Na targowiskach kupujemy „brzydkie warzywa i owoce” za niższą cenę. Jedna z sieci supermarketów wprowadza sprzedaż produktów na granicy przydatności do spożycia nawet 70 proc. taniej.

Coraz popularniejsza staje się filozofia „Zero Waste” czyli dążenie do produkowanie jak najmniejszej ilości odpadów, np. gotowanie nieobratnych warzyw i owoców, zużywanie liści powszechnie uważanych za niejadalne jak np. nać marchwi, liście kalarepy, kalafiora lub rzodkiewki. Nakładajmy na talerz takie porcje, które jesteśmy w stanie zjeść. Coraz popularniejsze stają się punkty wymiany jedzenia, gdzie można zostawić jedzenie, pozostałe nam po świętach Bożego Narodzenia lub Wielkiejnocy, a z których mogą zabrać je osoby bezdomne lub biedniejsze.

Zużywając tony plastiku, marnując jedzenie marnujemy planetę. To ostatni moment, by zniszczenia zahamować. Wszystko zależy od nas. ■



fot. pixabay.com

SMOG A ROZWÓJ ENERGETYKI

Smog – zjawisko atmosferyczne powstałe w wyniku wymieszania się mgły z dymem i spalinami – zrobił ostatnio wielką, choć niechlubną karierę. Znaczenie słowa się rozszerza, ostatnio używane jest także jako synonim zanieczyszczenia powietrza pyłami i innymi produktami spalania.

Włodzimierz Witakowski



fort. pixabay.com

Polska w ostatnim 25-leciu znacznie ograniczyła emisję pyłów i szkodliwych substancji do atmosfery. To wynik wielu działań, takich jak likwidacja źródeł największych zanieczyszczeń, modernizacja przemysłowych procesów technologicznych, instalacja filtrów w elektrowniach, likwidacja części kotłowni lokalnych czy podłączenie gospodarstw domowych do sieci grzewczych lub wymiana pieców.

Ciągle jednak zanieczyszczenie powietrza w Polsce jest największe w Europie. W rankingu 50 najbardziej zanieczysz-

czonych miast europejskich 36 to miasta polskie. Pierwszą dziesiątkę tworzą trzy miasta w Bułgarii (Widyń – miejsce 1, Dimitrowgrad – 2 i Dolny Woden – 7) oraz siedem miast polskich (Opoczno, Żywiec, Rybnik, Pszczyna, Kraków, Nowa Ruda i Nowy Sącz. Skutki zanieczyszczenia powietrza w Polsce są tragiczne. Szacuje się, że z tego powodu w naszym kraju umiera co roku ok. 45 tys. osób. To kilkanaście razy więcej niż rocznie ginie w wypadkach.

Wyposażenie elektrowni zawodowych i przemysłowych w filtry spowodowało,

że nie są już one największymi źródłami zanieczyszczeń pyłami. Tę rolę przejęły lokalne kotłownie (i inne źródła stacjonarne) – 134,5 tys. ton w 2016 r. oraz gospodarstwa domowe – 123,9 tys. ton. Ale energetyka zawodowa i przemysłowa to największe źródła dwutlenku węgla (choć gospodarstwa domowe i kotłownie lokalne niewiele im ustępują). Natomiast tlenki azotu pochodzą głównie z pojazdów.

Na zmianę klimatu wpływa przede wszystkim dwutlenek węgla, który jest naturalnym produktem spalania paliw kopalnych i którego emisja w Polsce liczona jest nie w tysiącach, lecz w milionach ton. Modernizacja przemysłu, w tym likwidacja najbardziej energochłonnych urządzeń i zakładów w ostatniej dekadzie XX w. spowodowały istotne ograniczenie emisji tego związku, jednak w ostatnich latach pozostaje ona na niemal niezmiennym poziomie.

CAŁKOWITA EMISJA GŁÓWNYCH ZANIECZYSZCZEŃ POWIETRZA

lp.	rodzaj zanieczyszczenia	jedn.	1990	2000	2010	2015
1	Pyły	tys. ton	1950	464	462	318
2	Dwutlenek węgla	mln ton	381,5	320,1	334,0	310,6
3	Dwutlenek siarki	tys. ton	3210	1511	970	690
4	Tlenki azotu	tys. ton	1280	838	874	714

Źródło: GUS

Skąd ten prąd?

Stoimy przed dylematem – rozwój kraju wymaga coraz większej produkcji energii, ale jej produkcja w sposób dotychczasowy wiąże się z pogarszaniem się klimatu i zdrowia mieszkańców kraju.

Rocznie budujemy ok. 150 tys. mieszkań o powierzchni ok. 15 mln m², nie licząc budynków użyteczności publicznej – szkół, szpitali, biur, sklepów itp., czy też budynków produkcyjnych i warsztatów. Wymagają one ogrzewania, a zatem wytworzenia (lokalnie lub centralnie) energii cieplnej, nie licząc niezbędnej do funkcjonowania energii elektrycznej. Energia potrzebna jest także do celów technologicznych w przemyśle i w transporcie.

Warto więc rozważyć różne sposoby zaspokojenia potrzeb energetycznych i wybrać optymalny. W uproszczeniu można powiedzieć, że mamy do wyboru cztery drogi:

1. Budowa elektrowni lub elektrociepłowni ciepłej zasilanej węglem (ew. gazem);
2. Budowa elektrowni jądrowej;
3. Energetyka rozproszona, oparta o odnawialne źródła energii (OZE);
4. Oszczędność energii.

Tradycyjne elektrownie

Obecnie rozważana jest budowa nowych bloków energetycznego, np. w Ostrołęce. Wymagać będzie budowy nowej kopalni lub rozbudowy istniejących albo dalszego zwiększenia importu węgla, głównie z Rosji (w 2018 r. import ok. 18 mln ton, własne wydobycie ok. 73 mln ton). Okres przygotowania i realizacji inwestycji to ok. 10 lat, a nakłady finansowe wyniosą miliardy złotych na każdy gigawat mocy, w dużej mierze związane z importem urządzeń.

Jeżeli elektrownia budowana jest na skraju dużego lub średniego miasta – ciepło odpadowe może być wykorzystane do ogrzewania budynków. Negatywnym

skutkiem będzie emisja gazów cieplarnianych (głównie dwutlenku węgla), wysokie koszty eksploatacji (paliwo, opłaty emisyjne), a także koszty zdrowotne.

Z kolei elektrownia jądrowa może powstać tylko w dużym oddaleniu od miast i osiedli (brak możliwości wykorzystania ciepła odpadowego). Okres przygotowania i realizacji inwestycji wyniesie tu ok. 15 lat. Nakłady finansowe będą większe niż w przypadku elektrowni węglowej wraz z kopalnią i w większym procencie przeznaczone na import technologii. Jej zaletą byłby brak zanieczyszczeń powietrza i wpływu na zdrowie, ale za to dojdą problemy ze składowaniem odpadów radioaktywnych (prawdopodobnie w nieczynnych, wyeksploatowanych kopalniach). Koszty eksploatacji byłyby niższe niż w elektrowniach węglowych lub gazowych.

Bardziej ekologicznie

Odnawialne źródła energii to elektrownie wiatrowe, panele fotowoltaiczne oraz zgazowanie biomasy i odpadów. Okres przygotowania i realizacji każdej z inwestycji to 2-3 lata. Nakłady finansowe w przeliczeniu na 1 GW są porównywalne z elektrowniami, jednakże przy masowej produkcji urządzeń byłyby znacznie niższe. Względnie niewielkie byłyby koszty zakupu patentów i technologii. Koszty eksploatacji – znikome. Zaletą jest brak zanieczyszczeń atmosfery, a w przypadku zgazowania biomasy i odpadów – obniżenie kosztów ich utylizacji.

Zmniejszenie zużycia energii jest zawsze pożądane. Możemy je osiągnąć na dwa

sposoby. To, po pierwsze, termomodernizacja, czyli obniżenie zużycia energii cieplnej na ogrzewanie budynków. Większość przedsięwzięć termomodernizacyjnych oznacza nakłady o krótkim okresie zwrotu, bo oszczędności kosztów eksploatacji szybko równoważą nakłady na ocieplenie (wymiana okien – ok. 3 lat, ocieplenie ścian i dachu – 6 do 7 lat).

Druga droga to zmniejszenie zapotrzebowania na energię dzięki podniesieniu sprawności urządzeń. Należałoby sukcesywnie wymieniać stare urządzenia na nowe. Najszybsza jest wymiana starych urządzeń oświetleniowych (żarówek) na urządzenia z lampami LED o wielokrotnie wyższej skuteczności świetlnej. Tu również zyskujemy zmniejszenie emisji zanieczyszczeń do atmosfery, a także obniżenie kosztów eksploatacji. Możemy też liczyć na zmniejszenie importu paliw i poprawę bilansu płatniczego kraju.

Widać zatem, że najbardziej efektywne jest oszczędzanie energii. Warto promować rozwiązania tego typu, zwiększając środki na premie termomodernizacyjne czy tworząc fundusz promocyjny na wzór wcześniejszego programu PELP (Poland Efficient Lighting Project). Na drugim miejscu należy postawić odnawialne źródła energii. Konieczna jest w tym celu likwidacja wprowadzonych ostatnio barier dla energetyki wiatrowej i działań prosumenckich. Dopiero w ostatniej kolejności warto rozważać budowę nowych bloków energetycznych, przy czym ze względów środowiskowych zapewne więcej zalet będzie miała energetyka jądrowa. ■



fot. pixabay.com

500 PLUS, CZYLI WÓZ PRZED KONIEM

Hojne rozdawanie pieniędzy ma wyłącznie jeden cel – wygraną w zbliżający się wyborach. PiS najwyraźniej nie chce dostrzec, że dalekosiężne skutki takiej polityki okażą się fatalne tak dla gospodarki, jak i dla stanu polskiego społeczeństwa w ogóle.

Dariusz Maciej Grabowski



fot. pixabay.com

A dresatem „piątki” Jarosława Kaczyńskiego nie jest żadna z grup społecznych, które w największym stopniu odpowiadają za stan i dynamikę zmian w gospodarce. Nie ma ani słowa o rolnikach i przedsiębiorcach. A przecież to oni organizują pracę milionów zatrudnionych, kształtują dochody większości społeczeństwa. W sposób bezpośredni,

jako podatnicy i pośredni, jako pracodawcy, wpływają na dochody budżetu państwa. Czyż nie jest niepokojące, że ogłaszając swój program przywódca partii rządzącej pomija te dwa środowiska?

Ponieważ to rok wyborów, fundowana jest „kiełbasa wyborcza”. Ale to danie z reguły jednorazowe i przemijające. Jarosław Kaczyński serwuje deser dla wy-

branych – 500 plus na każde dziecko. To danie będzie podawane przez wiele lat. Pociągnie za sobą poważne konsekwencje dla dynamiki gospodarczej, struktury i świadomości społecznej oraz polityki.

Z punktu widzenia budowania wspólnoty, pokoju i zgody społecznej, rozwiązanie to uznać należy za błędne. Ono dzieli Polaków, skłóca ich, stygmatyzuje rodzi-

ny bezdzielne. Natychmiast nasuwa się pytanie – czy są grupy społeczne zasługujące na podobne uprzywilejowanie? Odpowiedź narzuca się sama: niepełnosprawni, nauczyciele, służby mundurowe, urzędnicy, pielęgniarki, młodzi lekarze, emeryci... Zatem one też powinny upomnieć się o pieniądze.

Prezes PiS podkreślał, że rozwiązanie 500 plus oznacza dawanie obywatelom wolności poprzez poprawę stanu możliwości. Słucham i uszom nie wierzę. Wolność to dla mnie przede wszystkim swoboda wyboru. Czy mają swobodę wyboru osoby, które nie osiągają godziwych dochodów z pracy i są uzależnione od socjalnej jałmużny? Czyż rozdając pieniądze, nie wynikające z wykonanej pracy, rządzący nie przyznają, że nie są zdolni zapewnić godziwych zarobków? Czy może być uznany za wolnego obywatel, który czeka na 500 plus? Czy na tym polega godność, że mąż i ojciec nie może przyjść do domu i powiedzieć: „zarabiam tyle, że możemy żyć i spokojnie myśleć o przyszłości”?

Jako przedsiębiorca od zawsze apeluję do rządzących o podniesienie rocznej kwoty wolnej od opodatkowania do wysokości średniego wynagrodzenia miesięcznego pomnożonego przez liczbę miesięcy. Taka powinna być doktryna ekonomiczna w państwie, w którym praca jest podstawowym źródłem dochodu większości społeczeństwa.

Dla ekonomisty 500 plus od razu rodzi pytania. Kto poniesie koszty operacji? Kto na tym najwięcej zarobi? Jakie będą skutki w dłuższej perspektywie?

Na pewno zarobią banki. To za ich pośrednictwem będą rozdzielane ogromne środki. Zapytam więc – czy w rozliczeniu za tak obfity napływ gotówki, którą banki pomnożą na swoją korzyść, ktoś z rządu negocjował z nimi chociażby obniżkę oprocentowania kredytów hipotecznych dla dwóch milionów polskich rodzin, które dziś są zadłużone na 20-30 lat? Odpowiedź brzmi – nikt.

Banki, z powodu nadmiaru pieniędzy w ich dyspozycji i wysokiej zyskowności,

stracą motywację do udzielania kredytów inwestycyjnych przedsiębiorcom i rolnikom. Wystarczy im, że otrzymujący 500 plus z większą ochotą będą zaciągać kredyty konsumpcyjne i płacić wysokie odsetki. Podkreślmy – 500 plus spowoduje ograniczenie kredytu inwestycyjnego, tak potrzebnego dziś polskim przedsiębiorcom i rolnikom. Co gorsza, polska gospodarka znalazła się w paradoksalnej, bardzo niekorzystnej sytuacji, a mianowicie przy tempie wzrostu PKB 4-5 proc. rocznie spadają inwestycje. Przedsiębiorcy nie znajdują uzasadnienia dla inwestowania, mimo nawoływań rządu. Banki ze swej strony nie chcą kredytować inwestycji.

Na pewno zarobią też zagraniczne sieci handlowe. To one powinny bić brawo rządowi. Nic tak nie cieszy handlowca jak informacja, że na rynku zjawi się konsument o niskich i średnich dochodach, czyli taki, który nie oszczędza, lecz wydaje wszystkie pieniądze, a nawet zaciąga kredyt. Dlatego sieci handlowe wielokrotnie działania reklamowe w celu przyciągnięcia klientów. To oznacza jednocześnie przyspieszoną eliminację z rynku małych i średnich sklepów polskich. Już teraz ubywa ich rocznie ponad 10 tysięcy. Dzięki polityce 500 plus i zakazowi pracy w niedzielę proces ten będzie przyspieszał.

Trzecią grupą, która zarobi, są importery, na przykład samochodów używanych. W 2018 r. sprowadzono do Polski ponad milion takich aut. Większość liczyła ponad dziesięć lat i były to głównie najbardziej zanieczyszczone środowisko diesle, często bez sprawnych katalizatorów. Jeśli przyjąć, że średni koszt auta wynosił 2-3 tys. euro, otrzymamy kwotę 9-14 mld złotych. Tyle wydaliśmy na import starzyzny. W ramach 500 plus w 2018 r. wypłacono ok. 24 mld złotych. Możemy zatem śmiało powiedzieć, że pani minister Elżbiecie Rafalskiej należy się odznaczenie od niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego za dobrze wykonaną robotę.

Rozumiem, że polskie rodziny chcą mieć samochody. Ale jako ekonomista pytam – czy importując starzyznę doganiamy

czy przeciwnie, coraz bardziej odstajemy od Europy? Co na to polscy ekolodzy, którzy jakoś nie chcą zauważyć, że w centrach miast stare samochody są źródłem 60 proc. zanieczyszczeń powietrza? Polska już dawno powinna zmobilizować się i stworzyć własny przemysł motoryzacyjny.

Ogromna część wydatków z 500 plus zostanie przeznaczona nie tylko na towary z importu, ale i na sfinansowanie wakacji i wyjazdów za granicę. Obawiam się, że ceny tych usług wzrosną i w sumie najprawdopodobniej znacznie pogorszy się bilans handlu zagranicznego.

Część ekonomistów uważa, że wydatki socjalne rządu nakręcą koniunkturę, bo wydatki konsumpcyjne spowodują wzrost produkcji i zatrudnienia. Uważam te nadzieje za płonne. Jedyne, z czym się mogę zgodzić, to że może nawet 20 proc. wypłaconej kwoty wróci w formie podatków pośrednich do budżetu państwa.

Świadczenie 500 plus, którego pomysłodawcą jest prof. Julian Auleytnier, nie miało wiele wspólnego z polityką pronatalistyczną i powinno być elementem strategii społeczno-ekonomicznej. Miało służyć zmniejszeniu bądź likwidacji biedy i wykluczenia w rodzinach wielodzietnych i tę rolę spełniło. Jednak liczba ludności w Polsce nadal spada, a w 2018 r. na emigrację zarobkową udało się ponad 100 tys. Polaków. Jeśli zatem chcemy mówić o mądrej polityce pronatalistycznej, czas spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć – nie tędy droga.

W długim okresie polityka 500 plus oznacza koncentrację kapitału w sektorze bankowym, a zatem w sektorze kreującym pieniądze, a także koncentrację kapitału, głównie zagranicznego, w sektorze handlowym. Mówiąc krótko, pieniądze nie dla polskiego rolnika, polskiego małego, średniego, a nawet dużego przedsiębiorcy. Tymczasem tylko oni, płacąc podatki, są w stanie zapewnić realizację polityki socjalnej PiS.

Wbrew rozsądkowi i prawom ekonomii – PiS stawia wóz przed koniem. ■

BEZ TWARZY

Dziennikarze, którzy zdecydowali się na pracę dla „dobrej zmiany” w publicznej telewizji, oddali jej nie tylko swoją wiarygodność. Ta służba wymaga również rezygnacji z własnej tożsamości. Choć przy tym nasileniu propagandy to może dla nich lepiej.

Maria Lewandowska



fot. Piotr Olczak

W klasycznym telewizyjnym programie informacyjnym dziennikarz twarzą odpowiada za to, co mówi na antenie. Tak buduje swoją wiarygodność i... pozycję w środowisku. Taką modę wprowadzili Amerykanie i Brytyjczycy. Na koniec albo w trakcie materiału dziennikarz, który go przygotował, mówi „kilka słów od siebie” – najczęściej w formie komentarza. To tak zwany w języku tele-

wizyjnym stand-up. W „Wiadomościach” stand-upów nie ma.

Przygotowujący najważniejszy program informacyjny telewizji publicznej dziennikarze są de facto anonimowi. Ich nazwiska wprawdzie pojawiają się na belkach podpisujących materiał i są wymieniane przez prowadzących zapowiadających kolejne materiały, ale twarze od czasu „dobrej zmiany” pozostają

anonimowe. Większość tekstów tzw. lektorskich – pisanych przez dziennikarzy – jest de facto komentarzem jednoznacznie piętnującym opozycję i wspierającym rząd. Dlaczego jednak widz nie ma prawa zobaczyć ich autorów?

Syndrom obłądzonej twierdzy

„Atak” na Magdalenę Ogórek obywateli protestujących przed siedzibą TVP

przeciwko propagandzie telewizji publicznej „Wiadomości” przedstawiły jako uzasadnienie do twierdzenia, że bezpieczeństwo pracowników TVP pełniących swoją „służbę” jest zagrożone. Budowanie etosu heroicznego dziennikarstwa to jeden z socjotechnicznych zabiegów i manipulacja dziennikarzy prawicowych, którzy jeszcze w czasach rządów Platformy przedstawiali samych siebie jako niezależnych, niezłomnych i odrzuconych, a nawet tępionych przez władzę. Obecnie na usługach władzy starają się ten mit kultywować, pokazując, że trwa na nich nagonka.

Nic podobnego. Obrazki takie jak te, kiedy z dziennikarzami TVP ludzie nie chcą rozmawiać albo obrzucają ich mało przyjaznymi komentarzami, mają w swoich archiwach także stacje komercyjne. Ich dziennikarze również byli brutalnie atakowani, kiedy obsługiwali imprezy organizowane przez zwolenników obecnej władzy. Pracownicy jednej z wynajętych przez rząd firm wycinających Puszcę Białowieską poturbowali dziennikarzy Polsat News i zniszczyli im kamerę. Sprawa obecnie toczy się przed sądem w Białymstoku. Podczas obchodów 88. miesięcznicy smoleńskiej w Krakowie zostali zaatakowani Paweł Figurski z „Gazety Wyborczej” i dziennikarka TVN. Reporterowi wyrwano telefon, a „trzeba was zgnieść jak pluskwy” to jedno z najtańszych określeń wykrzykiwanych przez smoleńskich „żałobników”.

Przykłady można by mnożyć, a jednak dziennikarze TVP twierdzą, że to oni są „bezprzykładnie atakowani”, bo np. reporterowi uczestnik demonstracji zbyt głośno i zbyt blisko zatrąbił... Ta dbałość o bezpieczeństwo w obliczu ewidentnego zagrożenia jest jednym z uzasadnień, dla czego stand-upy zniknęły z „Wiadomości” – programu, który wizerunkiem politycznych wrogów szafuje nader chętnie. To „Wiadomości” ujawniły wizerunki osób protestujących przed TVP, to reporterzy „Wiadomości” nachodzili pracodawców demonstrujących na pl. Powstańców przed siedzibą TVP Info i „Wiadomości”. To wreszcie „Wiadomości” chętnie pokazują twarze np. euro-

parlamentarzystów głosujących za dyrektywą w sprawie przestrzegania praw autorskich w Internecie, której przeciwnikiem jest PiS. Twarze europarlamentarzystów przedstawiane są przy tym dość oryginalnie w formule czarno-białej, zwyczajowo używanej wobec osób zmarłych i jeszcze w postaci graficznej nawiązującej do listu gończego. „Wiadomości” mają wszak specyficzne poczucie humoru.

Wirtuozi propagandy

Przoduje w nim Maciej Sawicki, reporter „Wiadomości” od lipca 2017 r., od 2013 r. pracownik OTVP w Poznaniu. To on był autorem materiału, w którym padło zdanie, że rząd PO-PSL strzelał nie do dzików, tylko do górników. W materiale broniącym idei całkowitego odstrzału dzików użył argumentu, iż przeciwnicy odstrzału są jednocześnie zwolennikami liberalizacji ustawy antyaborcyjnej, bo... dziecko poczęte nie jest dla nich życiem, a zarodek dzika tak...

Maciej Sawicki zastąpił też materiałem, w którym oskarżał prezydenta Pawła Adamowicza o bagatelizowanie rzutu milionów litrów ścieków do Motławy, a po śmierci prezydenta Gdańska to on zmałstrował materiał o mowie nienawiści, w którym znalazły się wyłącznie wypowiedzi polityków opozycji, a zabrakło choćby słynnych fraz Jarosława Kaczyńskiego: „cała Polska z Was się śmieje” (...) „komuniści i złodzieje” czy tej o „zdradzieckich mordach”. Jako że telewizja potrafi nagradzać, to Maciej Sawicki – specjalista od wszystkiego – relacjonował Światowe Dni Młodzieży w Panamie.

Do Panamy „Darem Młodzieży” dla odmiany został wysłany inny reporter „Wiadomości”, Waldemar Stankiewicz. To jeden z niewielu, którzy podobnie jak Danuta Holecka ostali się z pierwszego rozdania „dobrej zmiany”. Szefową „Wiadomości” Jacek Kurski mianował wówczas Marzenę Paczuską, obecnie pełniącą funkcję członka Zarządu TVP. Paczуска, jak również Krzysztof Ziemięć, Przemysław Babiarz, Danuta Holecka czy Anna Popek mieli być twarza-

mi dobrej zmiany świadczącymi o tym, że telewizję, także „Wiadomości”, będą robili ludzie telewizji.

Kadrowa karuzela

Tyle że Paczuską prezes dość szybko zmienił na mniej przejmującego się formą newsów następcę. W Zarządzie TVP Paczуска znalazła się bynajmniej nie z woli Jacka Kurskiego, lecz... prezydenta Andrzeja Dudy i z prezesem wojuje o władzę nad programami informacyjnymi, w tym „Wiadomościami”. Roszady personalne w głównym programie informacyjnym TVP pokazują nie tyle rysy, ale wręcz wąwozy w jedności „biało-czerwonej drużyny”. Ekipa „Wiadomości” wymieniała się kilka razy. W przeciwieństwie do Marzeny Paczuskiej, która z tym programem związana jest od z górą ćwierć wieku, obecni reporterzy to świeży narybek.

Czasy, kiedy do pracy w „Wiadomościach” przyjmowano dziennikarzy o ugruntowanej pozycji w środowisku, dawno minęły. Doświadczenie zawodowe wielu obecnych reporterów zaczyna się w „Wiadomościach” właśnie, czasem wcześniej jest to ostro prawicowa Telewizja Republika, media ojca Rydzyka albo epizody w stacjach komercyjnych. Z Telewizji Republika zostali importowani: Karol Jajtuszewski (w „Wiadomościach” od sierpnia 2016 r.), Jan Korab (w TVP od 2018 r.), Bartłomiej Graczak, Piotr Pawelec.

Mateusz Nowak studiuje dziennikarstwo, a „Wiadomości” to jego pierwsza praca. Konrad Wąż to twórca TV Garwolin, pracował też w Next TV. To on był autorem materiałów, w których bronił czci zarabiających „godnie” dyrektorek z NBP. Podobnie krótkie cv ma Jakub Wojtanowski – autor materiału o WOŚP z 13 stycznia, kiedy został zamordowany prezydent Adamowicz – „Tragiczne doniesienia na moment zatrzymały fetę w sztabie głównym WOŚP, ale licytację po chwili wznowiono”.

Wyjątkami w tym gronie są Maksymilian Maszenda, który ostatnie 12 lat pracował w „Panoramie” i Waldemar ▶



fot. pixabay.com

► Stankiewicz, który przed pracą w TV Republika pisywał dla „Rzeczpospolitej”, „Newsweeka” czy „Wprost”.

Krótką ławka

Kadrowcy „Wiadomości” szczególnie kapryśni nie są. Marcin Szypszak, autor materiałów o przekopie mierzei Wiślanej, bezpardonowo atakujący prezydenta Francji Emmanuela Macrona w materiałach o protestach żółtych kamizelek, zdobywał szlify w... TVN 24 i Radiu TOK FM. Jest też kilku dziennikarzy ściągniętych z terenowych oddziałów TVP – tropiciel „układów” Dominik Cierpiot z Katowic, Rafał Wolski z Kielc czy Damian Diaz, który pracował w TVP Info.

Po zwolnieniu profesjonalnych ale „nieprawomyślnych” dziennikarzy i wydawców kadrowa ławka w „Wiadomościach” i Info jest coraz krótsza. Tym bardziej, że praca w propagandowym programie to dziennikarski „bilet w jedną stronę”. Zresztą każda nowa władza w telewizji zaczynała czyszczenia od „Wiadomości”

i innych programów informacyjnych. Z pierwszej linii frontu zszedł więc Krzysztof Ziemięć, jedyny, który był prezydentem w „Wiadomościach” jeszcze przed „dobrą zmianą”.

Nic więc dziwnego, że obok nachalnej propagandy pojawiają się szkolne błędy. A to dwa razy pokazana szkoła za każdym podpisana jest inaczej, a to ktoś wyciął wypowiedź nauczycielki, która protestuje wraz z innymi, choć z owej „wycinanki” wynika, że jest przeciwko protestowi, a to ktoś nieopatrznie robi ankietę i jej niekorzystnych dla władzy wyników po prostu nie pokazuje. Twarze dziennikarzy zastępują twarze komentatorów, którzy wspierają tezy stawiane w „Wiadomościach”, łajają opozycję i przyklaskują władzy.

Specjaliści o słusznych poglądach

I tu też ławka jest krótka. Prof. Norbert Maliszewski zna się na wszystkim: odstrzale dzików, kulisach polityki Brukseli, relacjach między politykami

Platformy Obywatelskiej i wypowiedzi się niemal codziennie. Podobnie prof. Arkadiusz Jabłoński z KUL, który przekonuje np., że Koalicja Europejska to wyborcze oszustwo, które sprawi, że wyborcy zagłosują na tych, których poglądów nie popierają, że opozycja nie ma lidera, a Polacy obawiają się wygranej opozycji właśnie.

Stałymi komentatorami Wiadomości są także Przemysław Żurawski vel Gajewski czy Tomasz Wróblewski, których poglądy poznać można także w TVP Info i programach publicystycznych TVP. Komentują także dziennikarze: Miłosz Manasterski z Agencji Informacyjnej – internetowego niszowego tworu, Jakub Jałowiczor z „Gościa Niedzielnego”, Wojciech Biedroń, publicysta „Sieci” i wPolityce.pl., a także Marek Król, niegdyś sekretarz KC PZPR, Paweł Lisicki czy Jerzy Jachowicz. Sami swoi, o wyrazistych poglądach i opiniach, które dumnie prezentują. Dziwnym trafem to te same poglądy i opinie, które wyrażają „obiektywni” dziennikarze tworzący „Wiadomości” ■

MEDIA 2020, JEŚLI NIE OBYWATELSKIE, TO JAKIE?

Powszechny dostęp do technologii medialnych sprawił, że tradycyjne media, w tym media publiczne, znalazły się w odwrocie. Zmieniły się relacje między nadawcami a ich widownią – na miejscu biernego odbiorcy pojawił się aktywny współtwórca treści.

Ewa Krawczyk-Dębiec

16 marca 2019 roku w Warszawie odbył się Kongres Mediów Obywatelskich, zorganizowany przez portal „skwerwolności.eu” i miesięcznik „Nasze Czasopismo” wraz z grupą wolontariuszy w składzie: Jolanta Jeżowska, Magdalena Klim, Ewa Krawczyk-Dębiec, Danuta Sołecka i Katarzyna Wyszomierska. Kongres wsparli: Collegium Civitas, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Fundacja Batorego, kancelaria adwokacka LSW Leśnodorski, Ślusarek i Wspólnicy, Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej – Oddział Warszawski, Towarzystwo Dziennikarskie i OdNowa.

Z dużym zainteresowaniem spotkał się inaugurujący prace Kongresu wykład prof. dr hab. Wiesław Godzica „Media 2020, jeśli nie obywatelskie, to jakie?” zwracający uwagę na związek między rozwojem technologii informacyjnych a rosnącą rolą mediów nieprofesjonalnych i niekomercyjnych. – Coś leży na ulicy, coś dobrego. Trzeba schylić się i podnieść. Tym czymś są media obywatelskie – mówił profesor.

Kolejną przyczyną takiego stanu rzeczy jest, zdaniem profesora Godzica, destrukcyjny wpływ polityki na media publiczne. Zauważył on, że poczynając od przełomu roku 1989 politycy mają marzenie – aby zachować „status quo” i nie dopuścić, do realnych zmian w mediach, a zwłaszcza w telewizji publicznej. Szczególnie dotyczy to przyjęcia ustawy, która oddałaby media pod faktyczną kontrolę obywatelską. Politycy nie są tym zainteresowani, bo muszą mieć telewizję, żeby wygrać wybory.

Taką postawę reprezentowały wszystkie dotychczasowe ekipy rządzące, choć w różnym stopniu. Profesor Godzic zauważył, że obecnie „dobra zmiana” w TVP przekracza granice retoryki politycznej, skrajnej jednostronności, manipulowania i mijania się z etyką i misją. W efekcie komercyjne stacje telewizyjne zaczynają wypełniać misję nadawcy publicznego, pokazując na przykład rozdanie „Fryderyków” czy nadając programy wyborcze.

W związku z rozwojem Internetu konieczna staje się, według profesora Godzica, zmiana paradygmatu nadawczego wszystkich mediów. Dotyczy to zresztą wszystkich krajów, nie tylko Polski. Istnieje już nowy model ekonomiczny, nastąpiła też wymuszona postępującą technologią zmiana modelu odbiorcy. To ci, kiedyś zwani publicznością, bierni czytelnicy gazet, słuchacze

radia czy widzowie telewizję, dostali do swej dyspozycji blogi, podcasty, możliwość umieszczania wideo w Internecie. Obywatele wymieniają treści między sobą. Biorąc to pod uwagę, nawet brytyjska BBC zastanawia się, jaki jest jeszcze sens istnienia mediów publicznych w sytuacji, gdy mamy bezpłatny streaming. Ten proces wymusi bardzo głębokie zmiany w modelu działania publicznych mediów, padają nawet głosy o konieczności ich likwidacji – zauważył prof. Godzic.

Jego zdaniem, dziennikarstwo obywatelskie będzie się rozwijać, mimo oczywistych niedostatków, takich jak brak warsztatu, środków, ograniczony zasięg oddziaływania czy słaba jakość (w przypadku telewizji), choć to akurat nie jest najważniejsze. Braki można nadrobić, a ze słabości uczynić mocne strony. Przyszłość należy do tych, którzy uwierzą w nowe rozwiązania, przyjmą je do wiadomości i zaczną wcielać w życie. Wszyscy jesteśmy dziennikarzami. Obywatelscy dziennikarze powinni o tym wiedzieć i działać w tym kierunku.

Wykład prof. dr hab. Wiesława Godzica na Kongresie Mediów Obywatelskich dostępny na www.facebook.com/VidKOD/videos/395115544604308/. ■



fot. Anna Lewicka

MUSIMY ISTNIEĆ, ŻEBY OPOWIADAĆ HISTORIĘ NASZEGO ŚRODOWISKA

Z Przemysławem Wiszniewskim o współpracy z „Naszym Czasopismem”, okolicznościach powstawania nowych mediów w dobie Dobrej Zmiany i dziennikarstwie obywatelskim

rozmawia Ewa Krawczyk-Dębiec



fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

Dużo działasz na rzecz mediów obywatelskich. Jesteś między innymi wydawcą „NaCzatach” i redaktorem naczelnym „Naszego Czasopisma”.

„NaCzatach” to jest inicjatywa, która powstała rok temu. Redaktorką naczelną jest Halina Flis-Kuczyńska – wieloletnia dziennikarka, która postanowiła wspólnie z Danusią Kuroń zrobić internetową jednodniówkę. Razem z Pawłem Barańskim i Mateuszem Kijowskim wydaliśmy chyba siedem numerów poświęconych różnym kwestiom, np. polityce zagranicznej, Puszczy Białowieskiej, edukacji itd. Teraz przygotowujemy jednodniówkę poświęconą dewastacji rolnictwa za rządów PiS.

Czy to, że „Na Czatach” jest wydawane online, a „Nasze Czasopismo” ma także formę papierową, stanowi dodatkowe wyzwanie?

Tak. Wersja papierowa „Naszego Czasopisma” wymaga niestety poniesienia większych nakładów finansowych na druk i skład gazety. Trzeba się w ogóle starać gromadzić środki finansowe, żeby doszło do takiego wydania. Dlatego niektóre numery na przykład łączymy.

Warto też zwrócić uwagę, że jako społeczeństwo jesteśmy nieodporni na fake newsy. Informacje wydrukowane również mogą być fałszywe, ale trzeba sobie zadać więcej trudu i wziąć na siebie odpowiedzialność. Pisma są rejestrowane, jest prawo prasowe wyznaczające odpowiedzialność konkretnych

osób za publikowane materiały. „Nasze Czasopismo” ma profesjonalną redakcję nie tylko po to, aby być zgodnym w prawem prasowym, ale też, aby walczyć z bylejąkością, mową nienawiści i dbać o jakość języka.

Podobno przyszłość jest w Internecie. Czy spowoduje on koniec papierowych gazet i przetrwają tylko portale internetowe, takie jak „NaCzatach”?

Zdecydowanie zmienia się proporcje. Będzie więcej Internetu, mniej papieru. Papier powinien zostać taką luksusową formą publikacji, wręcz nobilitującą. Gazety, książki i ich elektroniczne wersje – e-gazety i e-booki – będą nadal funkcjonowały obok siebie. Trzeba próbować jednego i drugiego. Zaletą mediów obywatelskich jest to, że mają każdą formę przekazu.

Dołączyłeś do ekipy „Naszego Czasopisma” stosunkowo niedawno. Pamiętasz, kiedy?

„Nasze Czasopismo” powstało na początku 2016 roku, a ja dołączyłem do was rok temu swoim wywiadem z Jurkiem Owsiakiem. Czyli można powiedzieć, że „Nasze Czasopismo” to jeden z najstarszych tytułów, jakie się pojawiły w szerokim nurcie dziennikarstwa opozycyjnego, co wymuszone zostało dojściem do władzy PiS-u. To można porównać z takim nobliwym „Obywatелеm”, który również był na przełomie 2015 i 2016 roku.

Pamiętam. „Obywatel” był rozdawany na manifestacjach KOD. To były takie duże, wypełnione informacjami czarno-białe płachty.

Taka forma „Obywatela” nawiązywała do tradycji czasopism bezdebitowych, które były wydawane za komuny w latach 80. ubiegłego wieku. W latach 70. rodził się ruch opozycyjny, dysydencki i była gwałtowna potrzeba wydawania czasopism, które byłyby w opozycji do oficjalnej propagandy komunistycznej. „Obywatel”, który wydawały Natalia Jarska, Małgosia Maruszkina i Dorota Szwarcman, nawiązywał nawet formal-

nie do tych „bibuły” wydawanych na czarno-białych powielarkach.

Czy powstawały też inne inicjatywy związane z mediami obywatelskimi?

„Obywatel” był wydawany w związku z rodzącym się ruchem KOD. Zaraz potem okazało się, że jest potrzeba ciągłego umieszczania informacji i zapoznawania z różnymi treściami publicystycznymi. Dlatego powstał, mający tylko wymiar internetowy, portal „ruchkod.pl”, którym kierowała Beata Kolis. Od tej pory była już cała lawina tytułów. Był „Dekoder”; Ewa Wanat, która wyszła z telewizji, zrobiła „Medium Publiczne”, było też „Studio Opinii”, a Magda Jethon powołała portal „KODUJ24.pl”. Kojarzę też „Wiadomo.co” Przemysława Szubartowicza, „Skwer Wolności” Kasi Wyszomierskiej czy „OKO.press” Piotra Pacewicza.

Wydawane w różnych cyklach, są komplementarne i nie powinny ze sobą rywalizować, ale się wspierać. Mamy bardzo groźnego przeciwnika i troszeczkę w opozycji do siebie też media komercyjne, bo wchodzimy na ich rynek.

Jaka jest obecnie rola mediów obywatelskich?

Media obywatelskie nie unikają tematów ogólnych, jakie też są w mediach komercyjnych. Musimy jednak istnieć, żeby opowiadać historię środowiska opozycji ulicznej. Prasa komercyjna nie zawsze jest chętna i ma czas, żeby nam towarzyszyć. Dlatego na przykład w „Naszym Czasopiśmie” powstał cykl „Kobiety Demokracji” prezentujący sylwetki opozycjonistek, o których media komercyjne nie wspominają.

Kiedy pojawił się ruch KOD, zacząłem nagrywać wideo na byle jakim sprzęcie, żeby dokumentować. Czułem, że dzieje się historia. Przez pół roku biegałem z tym swoim aparatem i kręciłem filmiki z różnych pikiet i manifestacji. Chciałem, żeby znalazł się ktoś, kto to pociągnie dalej i rozszerzy. Pojawił się Mariusz Malinowski, który wymyślił „Video-KOD” – obecnie największą Siecią Telewizję Obywatelską. Działają równolegle „Wło-

dek Ciejka TV”, „Wolne-media” Adama Wiśniewskiego, fotoreporterzy, m.in. Renata Zawadzka Ben-Dor, Kasia Pierchała, Rafał Łuczkiwicz, Beata Chojnacka. Wydany został nawet album fotograficzny z kontrmiesięcznic.

Ci ludzie, angażując się zupełnie charytatywnie i poświęcając swój prywatny czas dokumentują naszą działalność i pokazują ją na bieżąco. Media obywatelskie pokazują, że nie jesteśmy sami ze swoimi poglądami i warto się zaangażować. Pokazują władzy, jaki napotka opór, jeśli będzie działać wbrew społeczeństwu oraz światu, że Polacy nie są bierni.

Czy potrzebujemy pluralizmu w przekazie?

Dobrze, że nie ma wspólnego przekazu, bo bylibyśmy wtedy nudni. Jesteśmy, z racji naszych poglądów, bardzo specyficzni. Lubimy być indywidualistami, iść pod prąd i nie grać w jednym, zgodnym, wspólnym chórze. Prasa prawostronna, konserwatywna, daje sobie narzucić „przekaz dnia”. My nie jesteśmy do tego zdolni. To jest nasza chwała i nasze przekleństwo. Gdybyśmy powtarzali jeden komunikat wszyscy naraz, bylibyśmy bardziej skuteczni. Zależy nam przecież na tym, żeby powróciła demokracja, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że przestaniemy być wtedy potrzebni. Media komercyjne wiedzą, że są tytułami, które chcą być bez względu na to, kto jest u władzy. My zostaliśmy stworzeni z potrzeby chwili i trzeba wymyślić naszą wizję za kilka lat.

Czy mamy szansę istnieć po PiS-ie?

Dobrze by było, żebyśmy trwali i kolejnej władzy patrzyli na ręce. Tak jak od początku w ruchu KOD wiadomo było, że nie poprzestaniemy na upadku rządów PiS i będziemy obserwować, co robi władza, bez względu na to, kto będzie ją sprawował. Poza tym to, że opozycja wygra nie oznacza, że znikną podziały w społeczeństwie. Nadal będą ruchy nacjonalistyczne, antyżydowskie, antykobiece. Do tej pory nie poradziliśmy sobie z tym i są małe szanse, że rozwiążemy te problemy. O tym trzeba pisać, bo to są problemy ponadczasowe. ■

RÓWNOŚĆ – WOBEC KOGO I CZEGO?

W poprzednim numerze zająłem się pierwszym członem hasła „Wolność, Równość, Demokracja”, skandowanego często podczas demonstracji opozycji demokratycznej. Teraz przyszła pora na człon drugi.

Andrzej Wierzbą



fot. Andrzej Wierzbą

Na przestrzeni historii społeczeństwa były bardzo podzielone. Na przykład w starożytnym Egipcie każdy człowiek był przyporządkowany do określonej grupy. Najważniejszą, boską osobą w państwie był faraon, posiadający nieograniczoną władzę. U jego boku znajdowali się kapłani, którzy zarządzali świątyniami, budowali piramidy dla władcy oraz zajmowali się rozwojem nauki. Oni też mieli największy wpływ na decyzje podejmowane przez faraona.

Kolejną grupą w hierarchii byli urzędnicy i oficerowie. To oni zarządzali państwem i jednocześnie mieli możliwość gromadzenia dużych prywatnych majątków. Kupcy zaopatrywali dwór faraona oraz miejscową ludność w towary pochodzące z zagranicy. Rzemieślnicy wytwarzali

towary lokalnie oraz budowali świątynie, pałace i piramidy. Najlicniejszą grupę społeczną Egiptu stanowili chłopci uprawiający wydzierżawioną ziemię. Większość plonów musieli oddawać jej właścicielowi lub jako podatek dla państwa. Na samym dole znajdowali się niewolnicy, najczęściej jeńcy wojenni, pozbawieni wszelkich praw.

Pozycja społeczna

System kastowy do dziś funkcjonuje w niektórych, nawet demokratycznych państwach, takich jak Indie. Choć formalnie zniesiono go już ponad 60 lat temu, zmiana kasty czy małżeństwa ludzi z różnych kast nadal nie są popularne. Członkowi najwyższych kast zajmują wszystkie stanowiska w administracji państwowej. Zamknięcie i dziedziczność

tych grup utrwała korupcję i spowalnia rozwój gospodarczy.

W naszym państwie kasty przestały istnieć. Pańszczyzna w Królestwie Polskim została zniesiona przez cara Aleksandra II w 1864 roku. Żydowscy kupcy zostali wyniszczeni w wielkiej tragedii holokaustu w czasie drugiej wojny światowej, inteligencja była prześladowana przez niemieckich okupantów, a po wojnie przez podległe Moskwie władze PRL. Przedsiębiorców i handlowców niszczyli socjalistyczni urzędnicy. Majątki ziemskie w ramach reformy rolnej zostały przekształcone w PGR-y lub rozparcelowane. Te wszystkie zdarzenia doprowadziły do zatarcia granic między wcześniej istniejącymi grupami. Sędzia ma ojca śmieciarza, a syn profesora jest przedsiębiorcą. Jaką zatem równość mieli na

myśli manifestanci na ulicach Warszawy i innych miast ?

Różnice ekonomiczne

Możemy mówić o równości płacowej. Zdaniem wielu osób, wszyscy powinniśmy zarabiać podobnie. Pensję nauczyciela porównuje się do pensji pośta czy przedsiębiorcy. Dla innych pensja powinna być związana z trudnością wykonywanej pracy, czyli górnik lub ratownik medyczny powinni zarabiać najwięcej. Kolejna grupa jest zdania, że zarobki powinny zależeć od wykształcenia. Liberałowie uważają, że wynagrodzenie powinno być związane z efektem pracy. Jeśli na wolnym rynku możesz drożej sprzedać wytworzone produkty, powinieneś więcej zarabiać. W przypadku prywatnych firm i ograniczonej podaży pracowników ten model działa. Trudno jest zdobyć efektywnego pracownika i dlatego pracodawca musi konkurować płacą.

A co oznacza równość podatkowa ? Każdy marzy o możliwie małych podatkach. Osoba zarabiająca poniżej minimum socjalnego uważa, że w ramach rekompensaty w ogóle nie powinna płacić podatku. Osoba zarabiająca dużo jest z kolei zdania, że posyłając dziecko do prywatnej szkoły i korzystając z prywatnej służby zdrowia pobiera z płaconych podatków mniej i dlatego wszyscy powinni płacić równy podatek pogłówny.

Partie liczące na biedny elektorat forsują system, w którym osoby przedsiębiorcze będą płaciły podatek progresywny, czyli jego stopa będzie rosła wraz z poziomem dochodu. Mieszkaniec w bloku płaci mały podatek na rzecz gminy. Osoba mieszkająca w domu płaci podatek zależny od jego wielkości. I nie ma znaczenia, że w tym domu np. wychowuje gromadkę dzieci czy ma wspaniały ogród produkujący tlen. Ten sam dom, wykorzystywany na cele biurowe, będzie obłożony podatkiem, którego wysokość może być porównywalna do rocznych kosztów ogrzewania.

Wszyscy chcielibyśmy mieć wysoką emeryturę. Ale większa długość życia i mała dzietność sprawiły, że obecny system

właśnie wskutek nierówności chyli się ku upadkowi. W KRUS najmniejsza kwartalna składka to ok. 400 zł. Miesięczna składka przedsiębiorcy w ZUS wynosi zaś ok. 1300 zł. Do tego dochodzą przywileje wielu grup zawodowych – policjanci, wojskowi, górnicy czy nauczyciele przechodzą na emeryturę dużo wcześniej, czyli krócej płacą składki na ZUS. Kobiety mogą iść na emeryturę w wieku 60 lat, mężczyźni dopiero w wieku 65. Kobiety żyją średnio 82 lata, a mężczyźni 74. Mężczyźni mają zatem szansę na 9 lat emerytury, a kobiety na 22. Czy to jest równość, czy dyskryminacja ? A może to jest powód niskich emerytur wypłacanych kobietom ? W każdym z wymienionych przypadków system jest niesprawiedliwy i trudno się dziwić, że młode pokolenie nie wierzy, że w przyszłości dostanie godziwą emeryturę.

Sprawiedliwy sąd

Każdy z nas chciałby być godnie traktowany przez wymiar sprawiedliwości. Duża ilość stanowionego prawa, jego ciągła zmienność powodują, że zwykły obywatel ma małą szansę, by orientować się tym na bieżąco. Na styku urząd – obywatel panuje absolutna nierówność. Obywatel ma na odwołanie od decyzji około miesiąca. Urząd może podważać gospodarcze decyzje obywatela nawet po 5 latach. Lata procesów nie przeszkadzają urzędowi, które są utrzymywane z naszych podatków. Dla przedsiębiorców oznaczają często bankructwo. Otrzymywane po latach odszkodowania

w minimalnym stopniu rekompensują straty przedsiębiorcy. Odsetki z zatrzymania Romana Kluski i wpłacenia kaucji 8 mln zł wyniosły 140.000 zł. Przedsiębiorca dostał odszkodowanie 5.000 zł. To najlepiej pokazuje całkowity brak równości prawa dla osób i urzędów.

W obecnych czasach nie ma kast wywodzących się z wielopokoleniowych rodów. Są natomiast olbrzymie nierówności wynikające z zajmowanej w państwie pozycji. Jest faraon, którego pomysły są realizowane przez partyjnych notabli, a których rodziny znajdują zatrudnienie w kluczowych państwowych firmach. Są święci mężowie, którzy nie muszą płacić podatków i w wielu sprawach nie są objęci powszechnym sądownictwem.

Mamy nieomylnie urzędy, wobec których obywatele mają głównie obowiązki. Mamy prawo tworzone przez ministerialne zespoły, które zawsze preferuje rację państwa i jego urzędników. Mamy system emerytalny, do którego każda kasta płaci inne składki przez różny okres. Mamy aparat sprawiedliwości, w którym sprawy ciągną się latami i na końcu zapadają wyroki zgodne z literą prawa, ale niekoniecznie ze sprawiedliwością.

Warto walczyć o równe szanse do nauki i pracy wszystkich obywateli. O prawo zapewniające znalezienie sprawiedliwości w sądzie. O prawo każdego do wyboru sposobu życia, o ile nie krzywdzi w ten sposób innych. Warto wychodzić na ulice w imię równości. ■



fol. Andrzej Wierzbą

DEMOKRACJA LIBERALNA A WARTOŚCI

W dyskursie publicznym pojawił się pogląd, iż demokracja liberalna jest nie do przyjęcia, gdyż jest pozbawiona wartości. Jest to twierdzenie o tyle frapujące, co całkowicie błędne.

Andrzej Zaleski

Demokracja liberalna to połączenie wolności z demokracją. Ale czym jest wolność? Dla kogo? Jakie są ograniczenia? Jak ją należy rozumieć? Pojęcie wolności wynika z systemu wartości obowiązujących w danym kręgu kulturowym, jest wytworem tej kultury lub istniejących wierzeń. Inaczej zapewne rozumieją wolność ludzie, których wiara jest oparta na Koranie, inaczej mieszkańcy Dalekiego Wschodu lub Ameryki Południowej z czasów prekolumbijskich.

Nasze europejskie rozumienie wolności, a tym samym demokracji liberalnej, jest oparte na przesłaniu judeochrześcijańskim zawartym między innymi w słowach: „*miłuj bliźniego swego jak siebie samego*”. Bez względu na to, czy wierzymy, że zostało ono dane nam przez Boga, czy też przyjmujemy, że jest wytworem kulturowym, stanowi podstawę systemu wartości, na którym jest oparte europejskie rozumienie praw człowieka, poszanowania godności osoby ludzkiej, równości wobec prawa i inne pojęcia obowiązujące w naszym kręgu cywilizacyjnym.

W oczywisty sposób jest niejednoznaczne. Na przestrzeni dziejów bardzo różnie traktowano pojęcie bliźniego. Można je bowiem tłumaczyć bardzo różnie. Poczynając od uznania, jak święty Franciszek, że bliźnim jest każde żywe stworzenie, także zwierzęta i rośliny, po uznanie, że bliźnim może być tylko człowiek – aryjczyk. Ideologia Trzeciej Rzeczy jest wymownym przykładem.

Od chwili pojawienia się przesłania ludzie mieli skłonność do zawężania go, na przykład do uznania, że bliźnim jest tylko członek arystokracji. Rewolucja francuska szermując hasłem „*wolność, równość, braterstwo*” jednocześnie wykluczyła z niego arystokrację, pozbawiając jej przedstawicieli prawa do życia. Dla bolszewików bliźnimi byli wyłącznie chłopci i robotnicy. Całkowicie wynaturzył pojęcie towarzysz Stalin, który przyjął, że bliźnimi są tylko ci, których on za takich uważa. Miejsce innych było w łagrach lub na cmentarzach.

W obecnie toczonych dyskusjach także pojawiają się twierdzenia ograniczające pojęcie bliźniego. Dla jednym bliźnim jest tylko Polak-katolik. Dla innych bliźnimi nie są ludzie drugiego sortu. Są tacy, którzy uważają, że bliźnimi nie są uchodźcy, Żydzi, ludzie innej wiary, koloru skóry lub orientacji seksualnej. Tych ludzi nie należy miłować, szanować, uznawać, że mają takie same prawa.

Nie zasługują na to, aby być członkami demokratycznej wspólnoty.

Z tej bazy wyrastają poglądy, że demokrację liberalną należy zastąpić na przykład demokracją chrześcijańską, obejmującą tylko chrześcijan z wykluczeniem wszystkich innych, zwłaszcza uchodźców. W Polsce objawił się pogląd, że nadrzędną wolą jest wola suwerena, wyrażana przez prezesa rządzącej partii. To on określa, kto jest członkiem pierwszego czy drugiego sortu.

Demokracja liberalna oparta na przesłaniu judeochrześcijańskim i wynikających z niego wartościach jest jednoznaczna. Przyjmując, że bliźnim jest każda osoba ludzka, z czego wynikają określone prawa. Systemu, który te prawa ogranicza lub ich pozbawia, nie można uznać za demokrację liberalną. Nie można uznać za jakąkolwiek demokrację. Pojęcia inne niż demokracja liberalna w istocie prowadzą do kamuflowania władzy autorytarnej lub zgoła totalitarnej. Twierdzenie, że demokracja liberalna jest pozbawiona wartości, jest całkowicie fałszywe. U jej podstaw leżą przecież wartości stanowiące o człowieczeństwie. Systemy ograniczające czy odrzucające rozumienie bliźniego jako osoby ludzkiej same pozbawiają się wartości, które leżą u podstaw naszej cywilizacji.

Właśnie o te wartości ludzie toczyli wiele wojen. O wolność naszą i waszą. To między innymi o te wartości toczyła się druga wojna światowa, a rząd brytyjski w 1940 r. odrzucił możliwość zawarcia pokoju z Trzecią Rzeszą. ■



fot. pixabay.com

PROKURATURA MA SŁUŻYĆ SPOŁECZEŃSTWU

Prokuratura to jedna z najważniejszych instytucji naszego państwa. Jednak w obecnym kształcie najwyraźniej nie spełnia oczekiwań społecznych i powinna zostać gruntownie zreformowana.

Andrzej Zaleski

22 marca 2019 r. odbyła się w Warszawie konferencja zorganizowana przez Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Stowarzyszenie Prokuratorów „Lex super omnia” na temat „Konieczne i pożądane zmiany ustroju prokuratury”.

Uczestnicy konferencji z zapartym tchem śledzili dwugłos w dyskusji na temat: „Prokurator jako rzecznik praworządności” prowadzony przez dr Małgorzatę Szeroczyńską i profesor Ewę Łętowską. Małgorzata Szeroczyńska, czynny prokurator, optowała za twierdzeniem, że prokurator może interweniować w sprawach naruszeń innych gałęzi prawa tylko w przypadku, gdy naruszenie jest związane z prawem karnym. Podniosła, że prokurator nie jest ani powołany, ani nie ma warunków do załatwiania osobistych spraw obywateli. Prof. Ewa Łętowska wprawdzie zgodziła się z tezą, że prokuratura nie jest od załatwiania osobistych spraw obywateli, wyraziła jednak pogląd, że powinna czuwać nad stanem praworządności obejmującej wszystkie gałęzie prawa.

Poruszone w dyskusji kwestie dotyczą zasadniczych spraw związanych z ustrojem zarówno prokuratury, jak i całego państwa. Dotyczą sprawy fundamentalnej, czyli ustalenia, jakie zadania powinna wykonywać prokuratura, komu służyć? Odpowiedź wydaje się prosta: powinna służyć społeczeństwu, a w szczególności tej formie organizacji społecznej, jaką jest państwo. Ale czy tak jest? Śmiem wątpić.

Polska jest demokratycznym państwem prawnym. Ale dobrze wiemy i widzimy każdego dnia, że nie mamy w Polsce żadnej instytucji, która stałaby na straży demokracji, państwa i prawa. Konstytucja takiej instytucji nie przewiduje. W efekcie prawo jest nagminnie łamane, a państwo jest państwem teoretycznym.

Dlatego wydaje się rzeczą ważną, aby usytuowanie i określenie zadań prokuratury zostało umieszczone w Konstytucji.

Do podstawowych zadań prokuratury powinna należeć ochrona demokracji, państwa, prawa, w tym prawa karnego. Prokuratura powinna reagować w każdym przypadku, gdy zagrożone są interesy demokracji rozumianej jako demokracja oparta na wartościach obowiązujących w systemie cywilizacji europejskiej, o chrześcijańskich korzeniach, z kluczową pozycją i znaczeniem



fol. pixabay.com

osoby ludzkiej. Powinna stać także na straży interesów państwa i prawa. Reagować w każdym przypadku, gdy zagrożone są jego interesy lub podstawowe zasady porządku prawnego, gdy naruszana jest Konstytucja lub zasady legalizmu, zwłaszcza w zakresie funkcjonowania instytucji państwowych. Prokuratura nie może służyć do załatwiania spraw poszczególnych obywateli, powinna jednak reagować, gdy naruszone są interesy społeczeństwa, któremu i państwo, i prokuratura mają służyć.

Aby prokuratura mogła skutecznie realizować tak określone zadania, powinna być odpowiednio zorganizowana i wyposażona. Na jej czele powinien stać Prokurator Generalny powoływany przez Sejm większością 2/3 głosów na określoną kadencję. Przez Sejm, a nie przez Prezydenta, co wydaje się oczywiste w świetle postępowania obecnej głowy państwa. Powinna działać na zasadzie hierarchicznego podporządkowania z pewną samodzielnością prokuratorów w podejmowaniu decyzji merytorycznych.

Ważne jest prawo obywateli do zgłaszania kandydatur na stanowiska kierownicze z uwzględnieniem niezbędnych kwalifikacji. Prokuratorska kontrola przestrzegania prawa powinna być realizowana przez wyspecjalizowane w poszczególnych dziedzinach prawa zinstytucjonalizowane grupy prokuratorów. Jest oczywiste, że jednym z najważniejszych zadaniem prokuratury jest i będzie ściganie i oskarżanie przestępców. Ale model organizacji w tym zakresie powinien być dostosowany do modelu procedury karnej. ■

CZARODZIEJSKI OGRÓD

Wyprawa do siedziby firmy Nalewki Staropolskie Karol Majewski i Wspólnicy to jedno z moich najciekawszych doświadczeń. Wbrew oczekiwaniom, nie będzie to opowieść o tajemniczych recepturach nalewek.

Jerzy Cichowicz



Skład podatkowy (fragment) firmy Nalewki Staropolskie Karol Majewski i Wspólnicy, fot. Jerzy Cichowicz

Jadąc do Łomianek wiedziałem o firmie Nalewki Staropolskie i jej założycielu tylko tyle, ile mogłem przeczytać w folderze, na stronie internetowej i w wywiadach prasowych. Mój rozmówca zajmował się w życiu wieloma rzeczami, które wbrew pozorom tworzą logiczny ciąg przyczynowo-skutkowy. Wykwalifikowany ciastkarz-cukiernik, absolwent Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego i wieloletni dziennikarz muzyczny, szef Hot Club oraz Rady Programowo-Artystycznej studenckiego klubu Hybrydy, wielokrotny uczestnik maratonów oraz zawodów Ironman, wiceprezes Polskiego Związku Triathlonu oraz trener kadry narodowej w tej dyscyplinie, właściciel wytwórni płytowej – to wszystko role wcześniejsze. Nalewki robił już od najmłodszych lat w ramach sukcesji rodzinnej tradycji, którą przekazywała mu babcia i mama, ale zawodowo zajął się nimi dopiero w 2004 r.

Swobodnie rozmawiając, poruszaliśmy się w czasie. Powędrowaliśmy wspólnie

na festiwal w Woodstock i do niezapomnianych solówek Jimiego Hendrixa oraz pierwszego koncertu Milesa Davisa w Warszawie. Będąc na samym końcu ogrodu, pomiędzy jego tylną bramą i furtką a stalowymi zbiornikami, zapytałem o ewentualne problemy z chętnymi do przyssania się do tych wszystkich kraników, kurków i zaworów. Sam płót, drewniany i dość niski, zdawał się wątpliwą przeszkodą na drodze do smakowitej zawartości połyskujących oszlifowaną stalą zbiorników. Wówczas dowiedziałem się, ile ministerstw i urzędów czuwa nad tymi zaworami, aby nawet jedna kropelka nie powędrowała gdzieś bez akcyzy i VAT-u.

Akcyzowy ogród

Nalewka figuruje w ustawowym wykazie wyrobów akcyzowych, do których można stosować procedurę zawieszenia poboru akcyzy, jednak pod warunkiem, że ich produkcja odbywać się będzie w składzie podatkowym. Ważne, że prowadzenie dzia-

łalności gospodarczej w ramach składu podatkowego co do zasady nie odbiega od innych rodzajów działalności. Konieczne jest tylko spełnienie dodatkowych warunków i formalności, które wynikają m.in. z przepisów o podatku akcyzowym oraz przepisów celnych. I jak powiada ją – „tutaj jest pies pogrzebany...”. Taką działalność „wspomaga” legislacyjnie aż siedem ministerstw, a nadzoruje i kontroluje wiele urzędów.

Karol Majewski szybko pojął, że procedura uzyskania decyzji zezwalającej na utworzenie składu podatkowego i podjęcie w nim działalności nie jest liniowa. Wystarczy, że właściwy urząd przedłuży czas na podjęcie swojej decyzji o miesiąc (ustawa zezwala na takie wydłużenie), to utraci swoją ważność któryś z załączników złożonych wraz z wnioskiem lub np. jakieś świadectwo techniczne. W praktyce oznacza to, że możemy wszystkie biurokratyczne starania rozpocząć od początku. Wszyscy zapewne pamiętamy z dzieciństwa gry planszowe, które zawierały pole „Wracasz na początek gry” i frustrację związaną z jego wylosowaniem.

Czy sądzicie, że dla kogoś, kto uprawia triathlon i wielokrotnie uczestniczył w zawodach Ironman to przeszkoda nie do przebycia? Nie, to raczej wyzwanie. Nie bez przeszkód, ale w końcu uzyskał upragnione zezwolenia i ruszył z produkcją ciągle pamiętając, że sama doskonała jakość produktu nie wystarczy. Rachunek ekonomiczny to podstawa. Firma Nalewki Staropolskie budowała przewagę konkurencyjną bazując na posiadanej działce, znajdujących się na niej nieruchomościach oraz używanych zbiornikach i wyposażeniu, które kupiono po okazjnych cenach. Sprzęt pomocniczy samodzielnie skonstruowali innowacyjni pracownicy, których większość stanowią, jak przystało na firmę rodzinną, jej członkowie.



Najcenniejsze nalewki są produkowane w niewielkich ilościach, fot. Jerzy Cichowicz

Slow Life

Mój bohater, mimo pojawiających się pokus, nie dał się wpędzić w pułapkę szybkiego wzrostu i ekspansji zagranicznej ani też nie dał się skusić iluzorycznym profitom związanym z wejściem w obszar produktów luksusowych. Takie pokusy zaczęły się pojawiać od momentu, gdy jego firma i produkty zaczęły odnosić sukcesy. Nie poddał się presji gigantycznych zamówień, które wymagałyby szybkiego zwiększenia mocy produkcyjnych.

Wraz z zamówieniami oczywiście pojawiały się także propozycje inwestycyjne, które szybko mogłyby doprowadzić do utraty kontroli nad firmą, a skala proponowanej produkcji byłaby nie do pogodzenia z już oczekiwaną przez odbiorców jakością. Natomiast segment produktów luksusowych, co prawda wymagałby bezwzględnie utrzymania najwyższej jakości, ale także gigantycznych nakładów na promocję i dystrybucję w wydzielonych kanałach. Dysponując tylko doskonałej jakości nalewkami, firma Karola Majewskiego musiałaby związać się z którąś z luksusowych marek globalnych lub ich zarządcą, który dysponuje funduszami na zakup całostronicowych reklam w „New York Times”, „Economist”, „Financial Times” itp. Wybór takiej drogi być może doprowadziłby do utraty własnej marki i firmy.

Od samego początku firma przywiązywała dużą wagę do jakości. Włoskie butelki o wyrafinowanym kształcie, funkcjonalne korki z Portugalii oraz pięknie zaprojektowane etykiety – to już jej znaki rozpoznawcze. Wybitną jakość nalewek gwarantują sprawdzone przez pokolenia receptury, dobór dostawców owoców oraz talenty smakowe właściciela. Jak zdradził mi mój rozmówca, „przyroda na nas nie zaczeka” i dla każdego owocu jest optymalny czas jego wykorzystania. Zależy on od tylu czynników, że nie można go ująć w harmonogramie, a oceny często trzeba dokonywać przy konkretnym drzewie w sadzie. Czasami trzeba zbiór owoców odłożyć o kilka lub kilkanaście dni, zawsze dostosowując się do ich stanu.

Sekret sukcesu

Długo zastanawiałem się nad przyczyną sukcesu firmy Karola Majewskiego. Sądzę, że w tym wypadku było to umiejętnie wykorzystanie wyjątkowego talentu przedsiębiorcy. Związana z tym jest trochę sensacyjna historia. Pod koniec pierwszej klasy liceum, w dość romantycznych okolicznościach, Karol Majewski wziął udział w bójce. W konsekwencji został zmuszony do opuszczenia szkoły. Jego rodzice uznali wówczas, że powinno to być dla niego nauczką. Zabrzmiało to prawdopodobnie jak wyrok: Karol miał kontynuować naukę w szkole zawodowej. Szkoła Piekarska na Grochowie była jedyną zaproponowaną mu opcją, dano mu tylko wybór między klasą piekarską a cukierniczą. Ten splot okoliczności pozwolił ujawnić talent, który stał się pomocny po kilkudziesięciu latach.

Szkolne praktyki w zakładach gastronomicznych szybko ujawniły wyjątkowy i rzadki dar Karola Majewskiego – smak. Doświadczeni kucharze i cukiernicy nadzorujący pracę uczniów często prosili: „Karol, spróbuj tego. Dodałbyś czegoś?” Zauważyli, że ten wówczas kilkunastoletni chłopak potrafi trafnie rozpoznać kompozycje smakowe, a także je skorygować. Dzięki temu rodzinne tradycje związane z nalewkami oraz przechowywane przez pokolenia receptury i wiedza mogły trafić we właściwe ręce. ■



Pod względem kolorystycznym, gąsior z nalewkami wspinalo komponując się z kwiatami w ogrodzie, fot. Jerzy Cichowicz



Kapitol, fot. Anna Lewicka

RZYM NA WEEKEND

Dlaczego na weekend majowy warto wybrać się do Rzymu? W tym roku w maju odbędą się wybory do europarlamentu. A to właśnie tutaj zostały podpisane Traktaty Rzymskie, które wraz z Traktatem Paryskim tworzą podwaliny Unii Europejskiej.

Anna Lewicka

Wieczne Miasto zachwyca pięknem architektury, wspaniałą atmosferą i przepyszną kuchnią. Bogata historia, miejsca znane z książek i filmów, na każdym kroku wzbudzające niezapomniane emocje – to wszystko czeka na nas w Rzymie. Na zwiedzanie przygotujmy wygodne buty. Podczas zwiedzania zapominamy o kilometrach, które najczęściej pokonujemy piechotą, bo odległości między zabytkami są niewielkie.

Zwiedzanie rozpoczniemy od Koloseum, a właściwie amfiteatru Flawiuszów. W 528 r. odbyły się w nim ostatnie igrzyska, a 7 lipca 2007 r. obiekt został ogłoszony jednym z siedmiu nowych cudów świata. To właśnie tutaj od drugiej połowy XVIII wieku w Wielki Piątek odbywa się tutaj droga krzyżowa pod przewodnictwem papieża. Zakup biletu lepiej zaplanować wcześniej, bo kolejki są niesamowitej długości.

Obok budowli zobaczymy słynny Łuk Konstantyna, zbudowany dla uhonorowa-

nia cesarza i uczczenia jego zwycięstwa nad Maksencjuszem. Blisko znajduje się również Palatyn, gdzie w grocie Lupercał wilczyca karmiła Romulusa i Remusa. W czasach republiki mieściły się na wzgórzu wille najszlachetniejszych i najbogatszych rzymian, m.in. Cyclerona czy Marka Antoniusza, a od czasów Oktawiana Augusta tu wznosili pałace rzymscy cesarze.

Idąc ulicą Via dei Fori Imperiali mijamy pozostałości słynnego Forum Romanum. Był to główny polityczny, religijny i to-



Koloseum, fot. Anna Lewicka

warzyński ośrodek starożytnego Rzymu. Wystarczy odrobina wyobraźni, by stojąc wśród pozostałości siedziby senatu zobaczyć, jak Brutus zabija Cezara.

Na Wzgórzu Kapitołńskie prowadzą schody, których strzegą rzeźby lwów egipskich. Po pokonaniu stopni ukazuje się na plac, który jest otoczony przez Pałac Konserwatorów, Senatorów i Nowy, a na jego środku stoi kopia posągu Marka Aureliusza. To właśnie w sali Horacjuszy i Kuracjuszy w Pałacu Konserwatorów na Kapitolu 25 marca 1957 r. podpisano Traktaty Rzymskie, które są jednymi z najważniejszych dokumentów w historii integracji i początków Unii Europejskiej.

U podnóża Kapitolu znajduje się Plac Welbecki, nad którym dominuje olbrzymi,

biały Ołtarz Ojczyzny. Wzniesiono go na cześć Wiktora Emanuela II, pierwszego króla zjednoczonych Włoch. Budowla jest obecnie jednym z najważniejszych symboli Włoch.

Fontannę di Trevi wypromował na cały świat Federico Fellini w jednej ze scen swojego filmu „Słodkie życie”. Turyści chętnie wrzucają do niej monety, żeby wrócić do Rzymu. Ta piękna barokowa fontanna jest zasilana przez wodę doprowadzoną akweduktem zbudowanym w 19 r. p.n.e., który zasilą również fontannę Barcaccia, znajdującą się u podnóża Schodów Hiszpańskich.

Schody Hiszpańskie, które należą do najszerszych i najdłuższych w Europie, trzeba zobaczyć koniecznie, choć przeważnie trudno znaleźć na nich choćby skrawek wolnego miejsca. To na nich odbywają się coroczne pokazy mody, a w okresie Bożego Narodzenia ustawiana jest szopka.

Miejsce, które pokochałam, to Campo de' Fiori. Na ten malowniczy targ warto wybrać się wczesnym rankiem. Można kupić na nim świeże warzywa i owoce, ryby, sery, mięso, produkty regionalne, a także kwiaty. Pełen życia targ zachęca do zakupów i poznania produktów oferowanych przez pełnych entuzjazmu handlarzy. Wśród straganów stoi pomnik Giordano Bruno, który w tym miejscu spłonął na stosie inkwizycji.

Zwiedzając miasto nie trzymajmy się kurczowo mapy, czasem warto skrócić w niewymienioną w przewodniku uliczkę, któ-



Campo de Fiori, fot. Anna Lewicka

ra zaskoczy nas architekturą, zdobieniami lub restauracją, której dania będziemy wspominać z uśmiechem na ustach.

Zwiedzać Rzymu bez zasmakowania jego kuchni się po prostu nie da. Panuje tu prostota i różnorodne smaki, a wina i sery owcze pochodzą z podmiejskich miejscowości. Królują dania z makaronami i typowymi dla regionu sosami, ryby, bitki wołowe, cielęcina, ogon krowi w sosie pomidorowym, gęste zupy, pizza i warzywa, z którym światową sławę zdobyły karczochy po rzymsku. Z deserów najbardziej znana jest panna cotta i domowej roboty lody. ■



Fontanna de Trevi, fot. Anna Lewicka



Forum Romanum, fot. Anna Lewicka

ZIELONE FILTRY

Wokół nas króluje chemia. Jest dosłownie wszędzie i choćbyśmy się bardzo starali, kontaktu z nią nie unikniemy. Wg badaczy zjadamy rocznie różnych E średnio około 2 kg ! Trujące substancje również wdychamy.

Kama Scudder



Bluszcz pospolity, fot. Kama Scudder

Nie chodzi tylko o smog. Wszelkie materiały budowlane, jak kleje i farby, dywany i wykładziny są fabryką toksyn. Także płyty pilśniowe, z których dziś produkuje się większość mebli, zdrowia nam nie dadzą. Na dłuższą metę ryzykujemy alergiami, problemami neurologicznymi, a nawet nowotworami. Najważniejsze jest dokładne wentrowanie mieszkania. W walce z trującą chemią mamy też sojuszników. Wszystkie rośliny doniczkowe produkują tlen, a niektóre dodatkowo neutralizują toksyczne związki.

Skrzydłokwiat - dobrze czuje się zarówno na słońcu, jak i w cieniu. W środowisku naturalnym rośnie głównie pod drzewami w wilgotnych lasach tropikalnych. Do szczęścia potrzebuje dużo wody, ale bez przelewania. Ma szansę zakwitnąć, lecz ze wspomaganie nawozu bogatego w potas. Neutralizuje aceton, benzen, amoniak i dym papierosowy.

Figowiec sprężysty czyli fikus – doskonały dla początkujących ogrodników. Nie ma dużych wymagań, rośnie też w chłodnych pomieszczeniach pozbawionych światła słonecznego. Tylko przesuszany marnieje. Jego sok jest trujący, więc nie nadaje się do pokarmu dla zwierząt. Skutecznie pochłania trujące opary.

Palma biczowa – jest odporna na szkodniki, ale marnieje w zbyt jałowej ziemi. Potrzebuje nawożenia odżywką z minerałami i wycinania zbrązowiałych liści, a urośnie do rozmiarów drzewka. Oczyszcza powietrze z wielu toksyn, m. in. amoniaku.

Paproć – chociaż kojarzy się z czasami komuny, bo była „obowiązkowym” wyposażeniem mieszkania, warto o niej pomyśleć. W kategorii pochłaniania formaldehydu/ to związek dodawany m. in. do kosmetyków oraz farb i lakierów do malowania pomieszczeń/ i ksylenu bezapelacyjnie wygrywa z innymi roślinami. Lubi wilgoć, może więc stać w łazience. Od ostrego światła woli półcień.

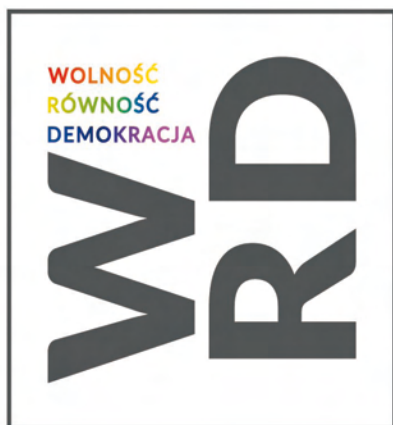
Bluszcz pospolity – rośnie zarówno na zewnątrz, oplatając pnie drzew, jak i w pomieszczeniach. Jest rośliną zimozieloną, nigdy nie traci liści. Nie jest wymagający, no może poza przelaniem, wówczas jego listki żółkną i opadają. Nie lubi też pomieszczeń zbyt suchych i gorących. Zaaklimatyzuje się w kuchni, łazience i sypialni. Rewelacyjnie pochłania formaldehyd, nieco słabiej toluen i ksylen.

Chamedora – odmiana palmy, która podobnie do bluszczu świetnie oczyszcza powietrze z formaldehydu. Nie jest zbyt wymagająca, ale musi być regularnie podlewana i stać w miejscu, gdzie przez kilka godzin operuje słońce. Potrzebuje też przycinania uschniętych listków. Wg badań agencji NASA zajmuje 16 miejsce wśród 50 roślin najszybciej oczyszczających powietrze.

Epipremnum złociste – prawdziwa ozdoba mieszkania, najlepiej czuje się w wiszącej doniczce blisko okna. Trzeba ją tylko regularnie podlewać, ale bez przesady, bo korzenie zaczną gnić. A także przycinać, by odmłodzić i zagęścić epipremnum. Nadaje się zarówno do mieszkania/ poza pokojem dziecięcym, bo sok z liści drażni skórę/ i do biura. Doskonale radzi sobie z dymem papierosowym, benzenem, toluenem, heksanem i formaldehydem. ■



Paproć, fot. Anna Lewicka



Liczymy na hojność darczyńców!

Tak, jak dotychczas, dzięki Wam wspieramy działaczy opozycji ulicznej, którzy z racji swojej aktywności znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Angażujemy się w działalność edukacyjną przed nadchodzącymi wyborami. Wraz z innymi organizacjami budujemy postawy obywatelskie, profrekwencyjne.

Zachęcamy do zasiadania w komisjach wyborczych, do pełnienia roli mężów zaufania, by zapobiec fałszerstwom. Konsolidujemy też środowiska opozycyjne w całym kraju.

Organizujemy debaty konstytucyjne z udziałem najlepszych ekspertów. Obnażamy populistyczny i autorytarny charakter władzy, jej kłamstwa, fatalne decyzje i złe intencje. Przekonujemy nieprzekonanych, solidaryzujemy się z najstańszymi i najbardziej poszkodowanymi przez „dobrą zmianę”.

Liczymy na Wasze wsparcie. Cenna będzie każda złotówka wpłacona na nasz wspólny cel: przywrócenie w naszym kraju zasad demokratycznych i rządów prawa!

Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja
BZ WBK – 18 1090 1014 0000 0001 3646 7260
tytuł wpłaty – darowizna na cele statutowe



Mateusz Kijowski Piotr Surmaczyński

BUNTOWNIK

**MATEUSZ KIJOWSKI
PIOTR SURMACZYŃSKI**



BUNTOWNIK
ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Przeczytałem ten dwugłos z wielkim zaciekawieniem, ale też z pewnego typu wzruszeniem, dlatego że miałem takie wrażenie, jakby to była rozmowa dwóch moich młodszych braci.

Mianowicie, miałem takie odczucie, że ten system wartości, który był mi bliski przez całe długie lata od 1968 roku, towarzyszył mi w KOR-ze, to była chyba wspólna aksjologia całego środowiska, że podobnie reagował i Heniek Wujec, i Janek Lityński, i Konrad Bieliński, i oczywiście Jacek Kuroń, że ja tu nagle z zaskoczeniem i ze wzruszeniem znalazłem dwóch ludzi innej generacji i w innej sytuacji; dla mnie to było niesłychanie ważne świadectwo...

Adam Michnik



Książkę można kupić na stronie
www.buntownik.eu

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54
tel./fax: (+48) 22 872 05 73
tel. kom.: 0 502 223 534

DRUKARNIA



FOLDRUK-FOLION



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatorię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

